



Z POBYTU POLSKIEJ
DELEGACJI
PARTYJNO-RZĄDOWEJ
W ZSRR

MOSKWA (PAP)

Polska delegacja partyjno-rządowa z I sekretarzem KC PZPR Władysławem Gomułą i prezesem Rady Ministrów PRL Józefem Cyrankiewiczem na czele wyjechała na zaproszenie KC KPZR i rządu radzieckiego.

Na przyjęciu obecni byli: sekretarz generalny KC KPZR Leonid Breżniew i inni przywódcy radzieccy. Na zdjęciu: Leonid Breżniew w rozmowie z Władysławem Gomułą i Józefem Cyrankiewiczem.

CAF — Telefoto

Czasopisma i książki techniczne zdobywają coraz więcej czytelników

WARSZAWA (PAP)

Tradycyjnie już po raz dziesiąty — miesiąc październik poświęcony jest drukowanemu słowu o technice: „Dniom Książki i Prasy Technicznej”.

O ocenę tegorocznych „Dni” i parę słów na temat polskiej książki technicznej prosimy przewodniczącego Komisji Upowszechniania Książki Technicznej — Czesława Kulesz.

Tegoroczne „Dni” odbywają się pod hasłem „Książka i prasa techniczna — podstawa nowoczesności i dobrej jakości wyrobów”. — W tym roku udało się znacznie bardziej niż dotychczas zainteresować fachową literaturą modzież.

Rocznie Wydawnictwa techniczne i inne dostarczają blisko 20 mln egz. książek fachowych, podręczników dla szkół zawodowych itp. W tym roku ukaże się 948 tytułów książek technicznych w łącznym nakładzie 3,5 mln egz. W latach 1966—70 nakłady książki technicznej wzrosną o 75 proc. Czesław Kulesza wyraził dalej przekonanie, że za słabą jest sieć rozpowszechniania książki technicznej. Działalność bibliotek zakładowych — to stały przedmiot narze-

kań wydawców, którzy uważają, że biblioteki te po prostu „zamrażają” w swych magazynach książki i czasopisma fachowe.

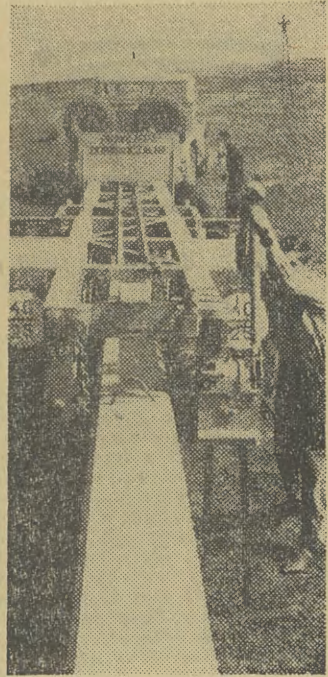
Tych ostatnich wydajemy ponad 200 tytułów. Zbyt wiele (ok. 90 proc. czasopism) przeznaczonych jest dla inżynierów; natomiast zbyt mało wydaje się czasopism, dla techników — nie mówiąc już o ogromnej rzeszy robotników, dla których nie ma dobrego, przystępnego i popularnie redagowanego fachowego czasopisma.

MOSKWA (PAP)

W ramach obchodzonych w okresie 11—18 października dni nauki i techniki polskiej na Białorusi odbyła się w Mińsku uroczysta wspólna sesja Akademii Nauk BSR, Uniwersytetu im. W. Lenina i Politechniki w Mińsku.

Przemówienie inauguracyjne wygłosił przewodniczący delegacji polskiej na sesję, wiceminister spraw wewnętrznych Tadeusz Dryzek.

W salach biblioteki im. W. Lenina w Mińsku otwarto wystawę polskiej literatury naukowo-technicznej.



Szybki rozwój sieci energetycznej, niejednokrotnie hamowany był trudnościami wynikającymi z deficytu stali, używanej do produkcji słupów wysokiego napięcia. Dlatego coraz bardziej rozpowszechniano się użycie słupów wysokiego napięcia, wykonanych ze sprężonego betonu. Słupy takie odznaczają się wieloma walorami technicznymi i ekonomicznymi oraz jednym dość poważnym mankamentem, który wynika z trudności... transportowych. Trudności te pokonał dopiero inż. Witk z krakowskiego „Elbudu”, który skonstruował rewiacyjną przyczepę do transportu słupów. Można nią będzie jeździć nawet po zupełnie bezdrożach. Przyczepa ma specjalne urządzenie do samozaladunku bez potrzeby używania dodatkowych dźwigów, co jest szczególnie ważne na budowach w terenie.

CAF

4 mld zł dewizowych z pracy przemysłu ciężkiego

WARSZAWA (PAP)

Ponad 40 proc. polskiego eksportu pochodzi z pracy przemysłu ciężkiego. Wartość tegorocznych dostaw z tej gałęzi przemysłu polskiego dla zagranicznych kontrahentów wyniosła ok. 4 mld zł dew.

Jak wynika z oceny działalności eksportowej, dokonanej ostatnio przez kolegium MPC, zadania na tym odcinku są realizowane na ogół pomyślnie. Według danych za 8 miesięcy br. produkcja eksportowa w grupie maszyn i urządzeń wzrosła w porównaniu z tym samym okresem ub. roku o 12 proc., a do krajów kapitalistycznych — nawet o 38 proc.

Obecnie chodzi nie tylko o to, aby zakłady w całości wykonały zamówienia na br., lecz także o przyspieszenie realizacji zamówień przewidzianych na przyszły rok. Mi. in. konferencje samorządu robotniczego wysunęły szereg propozycji zmierzających do aktywizacji eksportu, przede wszystkim maszyn i urządzeń. Przemysł maszynowy ma zwiększyć w roku przyszłym eksport o ponad 20 proc., a w 1968 r. o dalszych kilkanaście procent. Powodzenie zależy tu od wielu czynników. Jednym z decydujących jest zacieśnienie współpracy z przedsiębiorstwami handlu zagranicznego. Producent musi także pogłębić znajomość zagranicznych rynków, lepiej i szybciej przystosowywać się do wymagań klientów, orientować się w artykułach, kalkulacji i w cenach.

Nadal bardzo ważna jest dalsza poprawa jakości produkcji.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZcie SIĘ!

Gazeta

KRAKÓW
15 i 16
października
Nr 245 (5802)

SOBOTA — NIEDZIELA

krakowska

Rok XVIII
Cena 50 gr
Wyd. A

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Dziś wielki wiec przyjaźni w Kremlowskim Pałacu Zjazdów

Wizyta w ZSRR dobiega końca

(Korespondencja AR z Moskwy)

Wyniki wizyty polskiej delegacji partyjno-rządowej w ZSRR oraz ocena aktualnej sytuacji międzynarodowej przedstawione zostaną w sobotę na wiecu przyjaźni w Kremlowskim Pałacu Zjazdów przez I sekretarza KC PZPR, tow. Władysława Gomułę i I sekretarza KC KPZR, tow. Leonida Breżniewa. Bardziej szczegółowo omówi je wspólny komunikat przywódców obu naszych partii i krajów, który podpisany zostanie na kilka godzin przed odjazdem polskich gości do Warszawy.

Dziennikarze poinformowani zostali wcześniej przez członków delegacji w czasie nieoficjalnych rozmów, iż bilans przeprowadzonych rokowań jest cenny i doniosły dla obu państw. Dotyczy to zwłaszcza spraw gospodarczych i dalszego rozwoju stosunków handlowych Polski i ZSRR, którym w czasie rozmów poświęcono szczególnie dużo uwagi. Konsultacje były rzeczowe, to-

czyli się w atmosferze wzajemnej szczerości i serdeczności, obie strony wykazały pełne zrozumienie interesów i potrzeb swych partnerów.

Pierwsza część wizyty delegacji polskiej w Moskwie, w czasie której prowadzono wielogodzinne rokowania gospodarcze, miała wyraznie charakter roboczy. Ale również podróż na Ural odbywała się pod znakiem nie tyle protokołu dyplomatycznego i zwie-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Nagrody Nobla za badania nad leczeniem raka

(BNT—PAP) Jak już informowaliśmy, tegoroczne nagrody Nobla w dziedzinie medycyny podzielili między sobą dwaj Amerykanie, prof. Peyton Rous i prof. Charles Huggins. Pierwszy za odkrycia w dziedzinie wirusów wywołujących raka (sarcomę), drugi — za odkrycia w dziedzinie hormonów i raka.

Rous ma dzisiaj 87 lat. Blisko 80 lat minęło zanim świat nauki docenił wagę odkrycia, jakie dokonał w 1910 roku, kiedy to po raz pierwszy wyizolował wirusy zdolne do wywołania złośliwych nowotworów typu sarcomy u kur. Zainteresowanie wirusami Rousa ożywiło się w 1932 roku, kiedy inny badacz z Instytutu Rockefellera, Shope, wykazał, że bezkomórkowy wyciąg uzyskany z dojrzałego brodawczaka dzikiego królika może powodować formowanie się podobnych nowotworów. Wkrótce po tym Rous udowodnił, że wirus brodawczaka Shopego rzeczywiście wywołuje dojrzałe nowotwory, które jednak w pewnych warunkach mogą stać się złośliwymi, przekształcić się w raka.

Jeszcze dzisiaj nie ma dowodów na to, że wirusy, o których mowa, mogą wywoływać raka u człowieka. Dotychczas bowiem nie udało się stwierdzić obecności tych wirusów w raku ludzkim.

Odkrycia dokonane przez prof. Charlesa Hugginsa zrobiły z niego pioniera w dziedzinie badań, którą można nazwać — hormonami i rakiem.

Odkrycia Hugginsa zapoczątkowały nową metodę leczenia raka prostaty, który należy do najczęstszych spotykanych raków u mężczyzn. Do tego czasu rak ten odporny był na wszelkie leczenie, ponieważ najczęściej chory zgłaszał się do lekarza za późno, kiedy rak już przerzucił.

Uczony wykazał, że rak u człowieka nie zawsze jest autoimmunizacyjny, tzn. niezależny od stanu organizmu, jego równowagi hormonalnej. Ponadto po raz pierwszy wprowadził do leczenia raka produkty nietoksyczne, nieradioaktywne, stając się pionierem chemioterapii.

Profesor Charles Huggins jest członkiem Amerykańskiej Akademii Nauk oraz amerykańskiego stowarzyszenia badań nad rakiem.

CAF — Photofax

„Kosmos-129” na orbicie

MOSKWA (PAP)

W Związku Radzieckim wprowadzono w płatek na orbicie kolejnego sztucznego satelitę Ziemi „Kosmos-129”. Na pokładzie satelity zainstalowano aparaturę naukową do badania przestrzeni kosmicznej, zgodnie z programem ogłoszonym przez TASS 16 marca 1962 r. Satelita okrąży Ziemię w ciągu 89,4 minuty. Jego maksymalna odległość od powierzchni Ziemi wynosi 307 km, minimalna 202 km.



Październikowa burza

ÓPOLE (PAP)

W nocy z czwartku na piątek nad Opolszczyzną przeszła silna burza, połączona z gradem i silnymi prądami powietrza. W opolskim powiecie straszyły pożary, w wielu miejscach wybuchło kilka pożarów. M. in. w powiecie strzeleckim pożary strawiły zabudowania gospodarstwa dwu rolników. Ulewa w wielu miastach spowodowała zalanie ulic i niszczące powalanie drzew.



Czerwone korale jarzębiny są prawdziwą ozdobą festiwnego krajobrazu.

CAF — Kadziewicz

Ciekawe... Zupełnie niedawno zupełnie wysokiemu krakowskiemu szczeblowi zakomunikowano, iż przez Zakopane przejdzie w ciągu roku ponad 2 miliony turystów. A centralny organ, pod datą 8 października podaje, iż Zakopane odwiedziło w lecie 1.150 tysięcy turystów, tj. — cytuję — „o 50 proc. mniej, niż w roku ubiegłym”. Specjaliści od rachunków gotowi są — wiem o tym — natychmiast zakwestionować wiarygodność wątpliwych, których nie zdążyłem jeszcze nawet wyrazić. Nie zmienili jednak w niczym mego sceptycyzmu, notabene wyrażnie podsunęli mi przez najzupełniej autorytatywne osoby.

Pytam informację: na jakiej zasadzie wyliczono ilość liczb turystów, bez względu na to czy wynosi ona jeden czy dwa miliony? Czy w liczbie tej uwzględniono kuracjuszy sanatoryjnych, czy wzięto pod uwagę biwakujących na polach namiotowych i poza nimi? Czy liczono tak-

że ówcy, którzy ciupasem przez Zakopane zmierzają ku słynnym falom Bałtyku? Czy doliczono np. moją dwukrotną obecność w m. Zakopane z okazji odbywających się tam imprez? Albo inaczej: czy my przypadkiem nie przesadzamy z tymi milionami turystów? Któż to — koniec końców —

jest, a kto nie jest turystą? Wystarczy pytać, skoro z góry wiadomo, że odpowiedzi na nie nazbyt jasne nie będą. Jednym więc dalej. Czytając informację o rewelacyjnym tytule: „Zdeglomerowana fabryka przyjechała się w Nysie”. I czegoś się dowiaduję? Tego, iż do Nysy przeniesiono pewną fabrykę z Warszawy. Ze obecnie pracuje w niej 213 osób. Ze trzeba było przyuczyć załogę do produkcji przed tym jej niezna-

nej. Że fabryka pracuje co prawda w nie najlepszych warunkach lokalowych, ale produkuje także na eksport. Co produkuje? Pomoce naukowe. Co ją czeka? Perspektywa rozwoju.

Rzecz jasna, znaczącą nad tą informacją nie bez przyczyny. Tkwi ona — po pierwsze — w realiach krakowskich; mówi się i tu także o deglomeracji, tylko jako skutków nie wiada. Po drugie — i my również, jako redakcja, staraliśmy się coś „zdziałać” w kwestii aktywizacji małych miasteczek i osiedli, jak dotychczas bez skutku. I — po trzecie — pytanie: coż to za „kosmiczne” trudności nie pozwalają na konsekwencję w deglomerowaniu Krakowa?

Albo inaczej: czy my przypadkiem nie prze-

sadzamy w kwestii uwzględniania „objektywnych” przyczyn, nie pozwalających na realizację najszlachetniejszych założeń, m. in. deglomeracyjnych?

— na koniec... odwieczny na tych łamach temat. Czego dowodem choćby publikacja majora Żaka na kolumnie 3 dzisiejszej „Gazety”. Tytuł najogólniejszy owego tematu jest łatwy do odgadnięcia: alkoholizm. Czytamy: „1.500 prywatnych gorzelników wykręca Milicja”. Dodaje od siebie: w kraju i jeszcze jeden cytat z tekstu: „Z dotychczasowych danych wynika, że „prywatne gorzelnie” pracują na zupełnie innych zasadach, niż to było w pierwszym, powojennym okresie. Prawie nie zdarza się mianowicie, by samogon był sprzedawany zwłaszcza osobom przygodnym”.

Albo inaczej: czyśmy przypadkiem gdzieś czegoś znowu nie przesadzili?

Ale — ta odpowiedź już najmniej do mnie należy..

Phl

Z Egzekutywy KW

O pracy KP Brzesko i KD Nowa Huta

Wczoraj Egzekutywa KW partii w Krakowie, obradująca pod przewodnictwem sekretarza KW tow. A. Kozaneckiego, zaznajomiła się z informacjami o pracy KP w Brzesku i KD w Nowej Hucie.

Tym, co wybiła się na czoło zagadnień powiatu brzeskiego, dyskutowanych na posiedzeniu, była sprawa rozwoju partii i rozmieszczenia jej sił; chodzi głównie o pozyskiwanie przodujących chłopów oraz o umacnianie organizacji partyjnych słabszych. Na ile niewątpliwego dorobku powiatowej organizacji partyjnej, m. in. w dziedzinie pracy z KG (a komitety takie istnieją już we wszystkich gromadach) podnoszono szereg zagadnień, wymagających dalszych nieustraszonych zabiegów aktywności partyjnej, jak np. realizacja uchwały majowego Plenum KW, czy też intensyfikacja pracy z młodzieżą.

Problematyka pracy partyjnej nowohuckiej organizacji dzielnicowej spłata się nierozdzielnie z rolą, jaką dzielnicowa winna spełniać wobec kombinatu metalurgicznego im. Lenina. Szczególnie istotne jest w związku z tym zwrócenie uwagi w pracy partyjnej na zagadnienia budownictwa, załóg budowlanych, hoteli robotniczych, szkolnictwa i wszelkiego rodzaju usług. Jak dzielnicowa winna spełniać rolę usługową wobec kombinatu, tak z drugiej strony kombinat winien uczestniczyć w przedsięwzięciach służących dobru jego załogi i mieszkańców dzielnicy. Stąd m. in. kładziono nacisk na konieczność przemysłowego współdziałania Komitetu Fabrycznego PZPR z Komitetem Dzielnicowym. Stąd także troska o rozszerzenie form pracy masowo-politycznej, ogarnianie jej zasięgiem coraz nowych kręgów mieszkańców Nowej Huty, wzbogacanie metod oddziaływania. Oceniając zatem wysoko dorobek nowohuckiej organizacji dzielnicowej — Egzekutywa KW wskazała na specjalne wymagania, jakie narzuca tej organizacji fakt, iż działa ona w tej właśnie dzielnicy o szczególnym znaczeniu. (—)

Jak wyglądał będzie spacer po Księżycu?

MADRYT (PAP)

Trzej naukowcy włoscy oświadczyli w czwartek na kongresie astronautycznym w Madrycie, że ludzie, którzy za kilka lat wyjadą na Księżycu, przekonają się już po paru krokach, iż na Srebrnym Globie lepiej jest skakać niż chodzić.

Jak wiadomo, przyciąganie na Księżycu jest dość słabe, wskutek czego ludzie będą tam 6 razy lżejsi, niż na Ziemi. Wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu okoliczność ta nie ułatwi poruszania się po Księżycu. R. Margaria, G. Cavagna i H. Saiki z Instytutu naukowego w Mediolanie oświadczyli, że przeprowadzone przez nich eksperymenty dowodzą, iż przyciąganie ziemskie pomaga piechurowi, i że w warunkach zmniejszonej grawitacji poruszanie się wymaga więcej energii.

Eksperymenty badaczy włoskich wskazują, że kosmonautom na Księżycu najwygodniej będzie poruszać się skokami, na wzór kangurów, albowiem wówczas siła mięśni znacznie przewyższy opór, jaki będzie stawiał zmniejszony ciężar ciała.

Nowe programy nauczania dla zreformowanych szkół zawodowych

WARSZAWA (PAP) W końcową fazę weszły prace nad nowymi programami nauczania dla zreformowanych szkół zawodowych. Do końca bież. roku szkolnego mają być gotowe programy nauki ponad 450 zawodów i specjalności w zasadniczych szkołach zawodowych.

Nowe programy zasadniczych szkół zawodowych i techników będą stopniowo wprowadzane w życie od września przyszłego roku. Opracowane na podstawie programu 8-klasowej szkoły podstawowej zapewnią one uczniom szkół zawodowych lepsze, bardziej wszechstronne przygotowanie.

POGODA

Jak podaje PIHM — w dniu 15 bm. Polska będzie się znajdować na skraju wylotu. Przewiduje się zachmurzenie niewielkie, gęstnienie możliwe w drugiej połowie. W nocy wystąpią przymrozki. Temperatura w dzień od 9 st. do 14 st. Wiatry umiarkowane, porzywne, wschodnie i południowo-wschodnie.

Jesli już nie jakoś, to przynajmniej honor nowej „syrenki” został uratowany — sławny już dziś, a jakże nietypowy list dyrektora Zjednoczenia, któremu podlega żerańska fabryka, zapowiedział ukaranie winnych; tak więc skandaliczne ustępki w pierwszej, rzuconej na rynek partii nowego towaru, zostaną prawdopodobnie usunięte, ofiary zakupu — wynagrodzone, „sprawcy” — pościągnięci do odpowiedzialności.

Interesuje mnie ostatni człon poprzedniego zdania. Słyszę bowiem (a nieraz powtarzają to różne osoby), że w rzeczywistości... „sprawcy” nie ma. Nie ma winnych.

Nie chciałbym być źle zrozumiany. Sam niejednokrotnie dawałem wyraz przekonaniu, że w nowoczesnym przemyśle o maksymalnych efektach decyduje nie „dobra wola pracownika”, lecz przede wszystkim — poprawnie skonstruowany model stosunków produkcji. Używa-

Otóż to: nie mamy swojej własnej „filozofii pracy”. Sformułowałbym rzecz nawet jeszcze ostrzej — nie mamy swego obywatelskiego kodeksu honorowego. Użyłem tu słów nieco staromodnych, nasze wychowanie zapomniało o honorze jako kategorii pedagogicznej, tego słowa się dziś nie używa... A szkoda. Honor był pojęciem funkcjonującym w środowiskach ludzi, którzy sądzili się być sobie wzajem równymi, dziś wszyscy są równi (jeśli nie brać pod uwagę dowcipu, że bywają jednak wśród nas „równiejsi”) i kwestią jest akurat wzajemna między nami lojalność. Właśnie lojalność między nami. Porzekadło o tym, co „należy, czy się stoi, czy się leży”, wynikało stąd, że ten, co stał czy leżał, widział tylko jedną płaszczyznę zobowiązań — między sobą a „władzą”. I do dziś, żarzyłobyśmy twierdzenie, pokutuje przekonanie, że praca jest w Polsce elementem stosunków „między mną a górą”.

że, niepisany kodeks, kodeks wzajemnych naszych obywatelskich zobowiązań.

Chciałbym, by „nieznani winowajcy” nie czuli się przez nikogo zwolnieni od pocucia winy, nim zadadzą sobie pytanie — czy w warunkach, w jakich działali, w granicach możliwości, jakie mieli, zrobili maksimum tego, co mogli...

Nie żądamy od nikogo ofiar. Nie żądamy nadludzkiego wysiłku ani pracy ponad stan i możliwości aktualnego modelu. Do tego nie mamy prawa. Ale niech będzie zrobione, co się da zrobić. Tyle, ile można. W imię lojalności wobec współobywateli, którzy nie żyją lepiej, niż partacze, w imię lojalności wobec tych, którzy rozumieją, że solidna praca nie jest gestem uprzejmości pod adresem „państwa”, ale moralnym zobowiązaniem w stosunku do reszty mieszkańców tego kraju... Trzeba nauczyć się tego na pamięć: „Samy psujemy, sami tracimy”.

NIE MA WINNYCH



jąc języka ekonomii politycznej — siły wytwórcze w socjalizmie rozwijają się bardzo szybko i naturalnie jest, że co jakiś czas znajdują się one w swoistym, nieantagonistycznym konfliktie ze stosunkami produkcji, których pojęcie symbolizuje u nas „model gospodarczy”.

Wszystko wskazuje na to, że właśnie taką sytuację nasz obóz przeżywa — wszędzie się dyskutuje, bada, koncytuje nowe idee. Od Moskwy do Sofii, Budapesztu, Belgradu i Pragi.

Jednakże, skoro wiadomo, że gospodarka to nie konfekcja męska, zatem jej modelu zmieniać nie można z dnia na dzień, wnioskować można, że produkować wypada nam także w okresie „przejściowym”, w okresie dyskusyjnej „burzy i napórów”, tudzież oczekiwania. Przemysł nie może złożyć rąk i na śpiączkę czekać nowych rozwiązań, zwłaszcza że trudno sprecyzować kiedy nastąpi; ekonomia nowoczesnego przemysłu jest mechanizmem, który można remontować jedynie „w toku”. I tu właśnie rodzi się problem: czy niedostatek aktualnego modelu zwalnia producenta od wszelkiej odpowiedzialności? Czy zwalniana pracownika od „dobrej woli”?

Tu tkwi przyczyna nieporozumienia. Aż dziw, że jakoś rzadko się o tym mówi. Bo — moim i nie tylko moim zdaniem — dobra wola wobec swej pracy jest kwestią stosunków właśnie między „nami”, kwestię wzajemnej lojalności między nami współobywatelami jednego kraju, z trudem dorabiającego się wyższego standardu życiowego i lepszych warunków bytowania; tak mnie się to widzi... Kto partaczy swoją robotę, działa na szkodę współobywateli. Nikomu się u nas nie przelewa, ośobiście nie znam ludzi „przeplacanych”, jeśli więc może jeden „niedopłacony” pracować porządnie, oczywiście w miarę sił i możliwości, to może i drugi. Jeśli nie chce, jeśli pracuje byle zbyć, staje dla mnie pod znakiem zapytania sprawa, czy jest wobec swych współobywateli — człowiekiem honoru.

Być może w sensie formalnym rzeczywiście trudno byłoby ograniczyć winy w przypadku żerańskiego braku braku; być może kary, które się posypia, będą tylko formalnym zadośćuczynieniem irytacji społeczeństwa. W kodeksie karnym być może nie znajdzie się żadna norma stosowana dla tej sytuacji. Ale ja chciałbym czego innego: żeby obowiązywał inny tak-

Sprawa jest aktualna nad wyraz. Coraz to wraca w różnych doniesieniach prasowych. Niedawno znów przeczytałem, jak zbliżniła się wytwórnia jachtów w Chojnicach, dostarczając na mistrzostwa świata wybrakowane łajby — dostały się one Czechosłowakom, którzy przyjechali bez własnego sprzętu, i tym sposobem na długi czas straciliśmy szansę eksportu jachtów do Czechosłowacji, nie mówiąc już o tym, że ich kompromitację oglądali zawodnicy z całego świata.

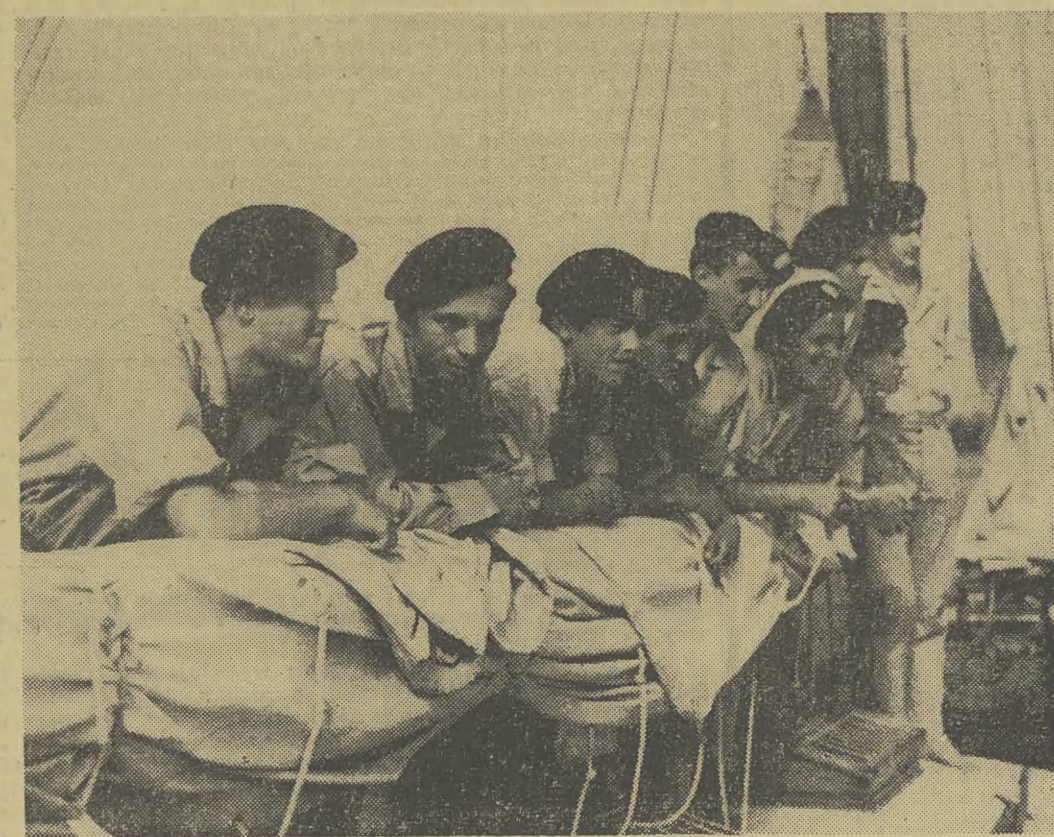
Czy tracą na niej tylko producenci z Chojnic? Oczywiście nie. Tym samym producenci jachtowych bubli z Chojnic, formułując rzecz o, tak „między nami Polakami”, jako nasi współobywatele nie wywiązali się ze swych honorowych obywatelskich zobowiązań, jakie względem nas mają. A nie interesują mnie ich plany, wskazówki, dyrektywy odgórne. Wobec nich być może są w porządku, być może też się zbliżni. To mnie w tej chwili nie obchodzi. Zbliźnił się wobec nas.

Szkoda, że nie mamy współczesnych sądów honorowych. Naprawdę szkoda.

Stefan BRATKOWSKI

NASZ NOWY KONKURS

CO WIESZ O LOK?



ZADANIE KONKURSOWE NR 5

Dzisiejsze zadanie jest ostatnim w naszym konkursie, zatem pora na wysłanie wszystkich rozwiązań, których termin organizatorzy wyznaczają na dzień 25 października br. Decyduje data stempla pocztowego. A oto zadanie konkursowe.

Sport ten uprawiają przede wszystkim młodzi chłopcy, ale wśród uczestników kursów organizowanych przez LOK nie brak również dziewcząt. Jaki to rodzaj sportu?

Odpowiedź:

Prawdziwe potwory źle się czują na polskiej ziemi. Klimat nie taki, czy jak? W annałach Tysiąclecia ledwo dwa trafić można na ślad wawelskiego smoka czy warszawskiego bazylijska, a jeśli już przed wiekami współcześni nie czuli przed nim respektu, bo i gdzie im tam do hurtowej krwiożerczości klasycznych hydr czy minotaurów. A jednak po całym kraju, od Bałtyku po Tatry, od Ustrzyk po Kostrzyn grasuje bestia żarłoczna, zbierająca daninę w ludzich i w produktach. Wybredna jest, z ludzi wybiera najprzebieższych, — kształconych, a z produktów najchętniej dobry papier, gęsto zasmarowany długopisem. Ludzie dający bacznie na wszystko, co się w kraju dzieje, utrzymują, iż zżera ów potwór rok rocznie trzy, a może cztery tys. osób i trawi dobra stumilionowej wartości. A że bestia o tygrysiach manierach nie ma krwi, kości i mięśni — papierowa jest — jakże trudno ją ułapić, osądzić i skazać.

Monstrum we współczesnym wydaniu drzemie w osobach urzędowych i budzi się często w szacownych składach Zakładów Gazownictwa Okręgu Warszawskiego, które zażądały od firmy, dawniej „E. Wędel” sporządzenia planu zaopatrzenia w paliwa gazowe, wne, niepotrzebne, a i najczęściej i stałe oddzielnie — na

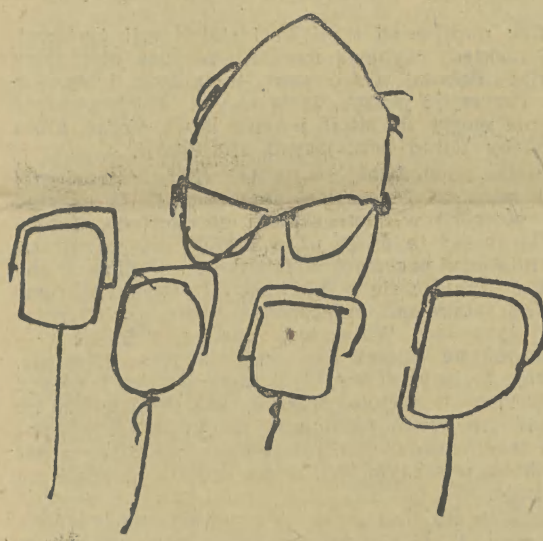
go zebrań dane egzekwować, nie są prawem kaduka, bezprawnie i nielegalnie. Tak, mój walec rozległe statystyczne podziemie lub, jak kto woli, statystyczną dzunglę, w której grasują papierowe tygrysy.

Oficjalna urzędowa statystyka GUS-owska finansowa i budżetowa oraz resortowa zawierają ponad trzy tysiące formularzy, przynosi rocznie obfite plony w postaci kilkuset tysięcy sprawozdań wypełnionych pół miliardem informacji liczbowych o społeczeństwie i jego gospodarce. Z pracą na rzecz legalnej statystyki m. d. o czynienia stale lub okresowo 600 tysięcy osób i można się z niej dowiedzieć literalnie wszystkiego, co trzeba do działalności gospodarczej. A jednak w każdej niemal sytuacji drzemie demon statystycznej inercji i wystarczy lada pretekst do jego rozbudzenia. Gdy GUS zbadał, jak zwykle skrupulatnie, sprawę, okazało się, że na 1 instytucję przypada w ciągu roku obowiązek wypełnienia trzech nielegalnych sprawozdań zadekretowanych przez zwierzchność lub kooperantów prawem kaduka, bez ustawowej zgody GUS-u. Z przemnożenia ilości jednostek sprawozdawczych przez średnią nielegalną obciążenia uzyskano wielkość daniny składanej papierowemu tygrysowi: sto milionów złotych rocznie, 3 — 4 tys. pracowników wypełniających dzieła w dzień niepotrzebne i nielegalne drukarki i formularze.

Pierwszą sprawę o wprowadzanie nielegalnie sprawozdawczości skierował GUS do kolegiów karno — administracyjnych. Z lubością posłuchamy rynku papierowego tygrysa przed sądem.

WW

Z notatnika A. Wasilewskiego



Wspinały jest wynalazek radia — chociaż wspinał się okazała się telewizja! Od razu wszystko mamy na dłoni — słowem drugie kino. Widzimy więc usta jak mówią, jak ruszają się — chociaż różne tam bywały... Magicy wynaleźli — tricki. Wcześniej się mówił, a później podkładał się głos — pod ruch ust! Efekt — spóźnienie czasem do jednej sekundy. Gorzej natomiast jest — kiedy Radio uzurpuje sobie pierwszeństwo z tytułu wieku i obstawia np. mównicę murem mikrofonów, twierdząc, że od głosu to są oni — a nie Telewizja!

Właśnie takiego zdania byli radiowcy w Sali Kongresowej budując cały Barbakan z mikrofonów na trybunie. Zaden z mówców nie był widoczny. Jedynie Jarosław Iwaszkiewicz górował nad zapórą. Czy wypadł fotogenicznie niech wypowiedzą się instalatorzy radiowi. Zachodzi pytanie — czy w przyszłości nie da się zrobić, by głos był pełny i mowa cały! Są dwa wyjścia — albo obniżyć mikrofony — albo wywyższyć, wydużyć prelegenta! Najlepiej zrobić próbę. Wynalazek stopni też jest dobry!

Autoczłowiek

W Europie ludzie mają samochody, w Stanach Zjednoczonych samochody mają ludzi. W Anglii ludzie korzystają z samochodów na tej samej zasadzie, na jakiej korzystają z klubów golfowych. W Ameryce natomiast korzystają z nich tak, jak korzystają z nóg. Po prostu są to autoludzie. Autoczłowiek to półmechanizm a półorganizm. Jego pozycja i ruchy są znacznie bardziej określone i zdeterminowane niż czyste istoty ludzkie. Jest to raczej model niż indywidualność. Naturalna szybkość poruszania się człowieka, homo sapiens, wynosi od trzech do dwudziestu mil na godzinę. Autoczłowiek — sześćdziesiąt. W odróżnieniu od człowieka autoczłowiek jest podany i łatwy do kierowania. Dla człowieka zatem jest rzeczą niesłychanie trudną oprzeć się pokusie przemiany w autoczłowieka.

„New Statesman”



Fuchy

Kraj nasz aż roi się od prywatnych majordamów, gotowych prywatnie wykonać każdą „fuchę”, oczywiście postępując się państwowymi narzędziami i surowcami. Mamy braki w zaopatrzeniu w narciarskie przybory i części zamienne, ale przecież mało jest sklepów, w których, wchodząc w prywatne porozumienie z personelem, nie można by kupić czego się chce, tylko oczywiście — odpowiednio drożej.

Nie da się ukryć, że fakty te pozostają w pewnym związku z zachwianym pionem etycznym niektórych pracowników instytucji uspołecznionych. Owe prywatne „fuchy” i „prywatne” usługi prosperować będą tak długo, jak długo istniejących realnie potrzeb ludności nie będzie zaspokajał nasz system państwowy, uspołeczniony, czy też prywatnych wreszcie, ale opartych na legalnym gruncie.

„Kultura”



Aktualna lista roślin objętych ochroną gatunkową zawiera około 134 gatunki roślin podlegających ochronie całkowitej oraz 17 gatunków roślin naczyniowych i kilkadziesiąt gatunków porostów podlegających ochronie częściowej.

Na zdjęciu: kwitnące zimowity jesienne w dolinie Rabskiej Potoku w Bieszczadach.

Podlegają one częściowej ochronie.

CAF — Kwiatkowski

O każdej porze dnia i nocy można tu dostać wódkę. Wystarczy tylko umówionym znakiem, trzy razy zastukać do okna. Usłużna dłoń natychmiast poda fiolkę. Jest tych „placówek” w naszym województwie w miastach, osiedlach, na wsiach co najmniej kilkaset. Są groźnym źródłem nie tylko rozpamiętania ludności, ale i przestępczości.

Co trzeci oskarżony stojący przed sądem, to człowiek, który popełnił przestępstwo pod wpływem alkoholu, bardzo wiele innych rozpamiętanych spraw, też ma za podłożę — alkoholizm. Niemal w tym udział melin pijackich.

Ostatnio dwie kolejne placówki przestępcze na terenie Starego Miasta w Krakowie zlikwidowała milicja. Przy ul. Mikołajskiej pod czernastym u „Stefanii” podczas rewizji znaleziono 60 półlitrowych butelek wódki. Właścicielka tłumaczyła, że są to zapasy przygotowywane na... ślub syna. Handlem wódką nigdy się nie zajmowała, ani nie zamierza. To okropność posądzać ją o tak nieciec czyni...

Tymczasem zatrzymany na schodach klient, niosący pod pachą butelkę, oświadczył, że nabył wódkę w melinie u „Stefanii”, zresztą nie po raz pierwszy. Meliniarka już raz, przed czterema laty, była karana za podobny czyn. Sąd wymierzył jej wówczas pół roku więzienia — zawieszając wykonanie kary.

Następna kamienica — Mikołajska 16. I tu zdemaskowana melina.

Milicjanci przeprowadzający rewizję wyciągnęli z zakamarków półlitrowki. Jest i świadek — klient złapany na „gorącym uczynku”.

Meliny



Ze świadkami w „meliniarskich sprawach” są zwykle niemale kłopoty. W dużej mierze powoduje je niezbytowy przepis, który nakazuje karać — zarówno sprzedającego jak i kupującego alkohol w melinie. A więc klient jest na równi zainteresowany ze „sprzedawcą” — by ukryć prawdę o melinie. Przez ten anachroniczny przepis już niedługo sprawa o ewidentny, nielegalny handel wódką upadła. W praktyce tak sformułowany paragraf przyczynia się do osłaniania melin. W tej sytuacji niezwykle trudno jest coś udowodnić. Sam fakt posiadania w mieszkaniu większej ilości alkoholu — jeszcze o niczym nie świadczy. Trzeba znaleźć tych, którzy go nabywają. Ale świadkowie nie chcą mówić, skoro zeznania mają i ich obciążać. Chcąc skutecznie zwalczać to wysoce szkodliwe zjawisko, jakim są bez wątpienia liczne meliny — należałoby jak najszybciej zmodyfikować ten paragraf.

Meliny — to także ulubiony straszak przeciwników wprowadzania przez rady narodowe ograniczeń w sprzedaży alkoholu. Twierdzą, że ograniczenia te są istotną przyczyną otwierania nielegalnych punktów sprzedaży alkoholu, gdzie nie obowiązują żadne zakazy. Jeśli nawet ponieważ tak jest, to wcale nie wypływa stąd wniosek, by znieść wszelkie ograniczenia, a raczej — konieczność wzmożonego działania organów ścigania. A także wyroków sądowych na meliniarzy, które by uwzględniły ogromną szkodliwość społeczną tego procederu. Z melinami bowiem, obok wymienionych już przestępstw, łączy się także wzrost przestępczości nieletnich. Sądzę, że dotychczas nie zostały wyczerpane wszystkie dostępne środki, prowadzące do likwidacji nielegalnej sprzedaży alkoholu.

Nawet w dni, w które obowiązują zakazy sprzedaży alkoholu, widzi się na ulicach sporo pijaków. Włóczą się, zaczepiają przechodniów, wywołują awantury i bójki na ogół przez nikogo nie nękani. Z wyjątkiem sporadycznych akcji. Np. w czasie pobytu cesarza Iranu w Krakowie, milicja dołożyła starań, by ani jeden pijak nie zakłócał porządku. A więc jednak można skutecznie zadziałać! Z tym, że to działanie musi być prowadzone szerokim frontem. Także i tu przydałaby się sprawniejsza koordynacja poczynań.

FOTO-KONKURS

Z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego odbywają się liczne uroczystości. Nasze dzisiejsze zdjęcie nadesłane przez **ANDRZEJA JĘDRAKA** (Kraków, Bitwy pod Lenino 14/4b) przedstawia uroczysty moment ślubowania na Rynku Krakowskim. Przy sztandarze widzimy przedstawicielki Związku ubrane w krakowskie stroje. Przysięganie na Rynku Krakowskim ma swoje wielkie tradycje. Toteż dokonywanie tego aktu w tym miejscu odbywa się w szczególnie podniosłym nastroju, który maluje się na twarzach uczestników. Jest to zdjęcie o charakterze dokumentalnym.

Byłoby rzeczą pożądaną, aby w naszym Foto Konkursie Tysiąclecia znalazły się również fotografie obrazujące udział młodzieży w uroczystościach. Prosimy o nadesłanie większej ilości zdjęć z tego zakresu. Uzupełnią one nasz Konkurs.

POCZTA KONKURSOWA

STANISŁAW KWAPISZ, Nowy Targ, ul. Kokoszków 71.

Nadesłane zdjęcia są interesujące ze względu na swobodę scen przedstawionych. Prosimy jednak o powiększenia w formacie najmniej 13 x 18, gdyż chcemy je włączyć do wystawy. Prosimy także o inne zdjęcia z tego zakresu.





Gdy mowa o kulturze, myślimy najczęściej o tych wszystkich problemach społecznych, które — instytucjonalnie określając — wchodzi w zakres działalności Ministerstwa Kultury i Sztuki. Byłoby jednak niesłuszne zapomnienie, że stan kultury i drogi jej rozwoju najściślej uzależnione są od stanu oświaty danego społeczeństwa. Oświata bowiem spełnia wobec wszelkich innych zjawisk kultury taką samą rolę jak fundament dla budowl.

Oświata, a w szczególności jej trzon, jakim jest szkolnictwo różnych stopni i typów, spełnia wobec całego społeczeństwa, a nieodwrotnie dla jej rozwoju, funkcję.

Przed wszystkim szkole zawdzięczamy przekazanie następnemu pokoleniu dorobku kultury pokoleń poprzedzających. Szkoła jest głównym instrumentem upowszechniania nowych zdobyczy kultury zarówno rodzimych, jak i adaptowanych z zewnątrz. Szkoła wreszcie stwarza przez kształcenie i wychowanie warunki dla dalszego rozwoju kultury, kształtując jej „odbiorców” i „twórców”.

W konsekwencji: im wyższy stopień oświaty powszechnej, tym lepsze perspektywy dla upowszechnienia w społeczeństwie osiągnięć wszelkich innych dziedzin kultury.

Bazą dla wyższych stopni systemu oświatowego jest szkoła, dlatego właśnie nazywana „podstawową”. Przed wojną zwala się ona szkołą „powszechną”. Była to jednak powszechność fikcyjna. Po pierwsze istniały 3 rodzaje tych szkół, o różnym stopniu organizacyjnym i różnym zakresie przekazywanej wiedzy. Szczególnie wieś była w tym wypadku pokrzywdzona, gdyż przytaczająca większość szkół przeznaczonych dla dzieci chłopskich dawała silnie okrojony zakres wiedzy, oddając praktycznie możliwość dalszego awansu oświatowego swym wychowankom.

Pod koniec owe szkoły „powszechne” nie obejmowały wszystkich dziedzin, które w nich się znaleźć powinny. Było to wynikiem zarówno złej sytuacji szkolnej, jak i złych warunków materialnych rodziców.

Pod tym względem sytuacja zmieniła się w Polsce Ludowej radykalnie.

Prof. dr Henryk Jabłoński
Minister Szkolnictwa Wyższego

O KSZTAŁT polskiej inteligencji

Można powiedzieć, że to minimum wykształcenia, jakie wiąże się z istnieniem u nas obowiązku szkolnego, prawie że już w pełni upowszechniliśmy, co automatycznie rozszerzyło zakres oddziaływania kulturalnego i na te grupy społeczne, które przed wojną były od niego odcięte. Równocześnie dążymy do podniesienia tego powszechnego „minimum”. Wyrazem tego jest wprowadzenie od bieżącego roku szkolnego ósmej klasy szkoły podstawowej.

O ogólnym poziomie oświaty, a więc i bazy dla rozwoju kultury, decyduje jednak nie tylko powszechność szkoły podstawowej i jej poziom, ale również szkolnictwo średnie i wyższe. Wedle zestawień statystycznych w 1937/38 r. szkolnym tylko 14 proc. młodzieży w wieku 14-17 lat uczęszczało do szkół. W roku szkolnym 1965/66 bezpośrednio po ukończeniu szkoły podstawowej poszło dalszą naukę w szkołach ogólnokształcących i zawodowych 76 proc. absolwentów. Należy uczcić się w tych szkołach, zwłaszcza zawodowych, znaczną liczbą młodzieży, która trafiła do nich po 1-2-letniej przerwie.

Daleko nam więc w tym wypadku do „powszechności”, zwłaszcza na wsł, ale konsekwentnie w tym kierunku zmierzamy i plan państwowy przewiduje, że w 1970 r. bezpośrednio po ukończeniu 8 klasy podejmie dalszą naukę 82-82,6 proc. młodzieży.

Wiele obiecujemy sobie po rozbudowie burs, internatów, które by wyrównały istniejące jeszcze nierówności, w skrócie zwane „geograficznymi”. Ta droga bowiem tylko możemy umożliwić równy start do kształcenia na wyższym niż podstawowym, poziomie całej młodzieży.

Ukoronowaniem systemu szkolnego są uczelnie wyższe. Zbliżyliśmy się w tym roku do 270 tysięcy studentów, wobec 48 tysięcy w r. akad. 1937/38. Coraz więcej więc mamy inteligencji wykształconej już w Polsce Ludowej i znaczny jej procent wywodzi się z klas społecznych, mających przed wojną bardzo małe możliwości dostępu do tego szczebla wykształcenia. I obecnie — niestety — nie jest to stan zadowalający. Mimo rozbudowanego systemu stypendiów, dostęp do szkół wyższych nie jest dla całej młodzieży jednakowy. Dalsze wyrównywanie szans dla wszystkich zdolnych i kwalifikujących się do studiów — to jedno z najważniejszych zadań polityki oświatowej.

Szkoły wyższe to równocześnie wielkie ośrodki kulturowe, ośrodki myśli naukowej, służące postępowi gospodarczemu i społecznemu.

Trudno przecenić ich wielką w tym względzie rolę, dlatego też dla rozwoju całej kultury narodowej tak wielkie znaczenie ma właściwa sieć tych uczelni, ich właściwa struktura wewnętrzna, ich poziom pracy dydaktycznej, wychowawczej i badawczej. Od rezultatów ich działalności bowiem zależy, jak a będzie inteligencja polska, jak będzie ona spełniać swoje ważne funkcje społeczne.

Stanisław Telniuk

przekład: J. B. Ożóg

Harmoszka

Za oknami pieśni o słych blawatach
i o tobie — sieci miłości za rzeką...
Czemu wzdychasz tak, harmoszko

niebogata?
I co począć z tobą, na co jeszcze czekać?

Przypomnij by z tobą postoje z oddali,
i jak pieśń leciała po nielekkiej drodze,
i jak chłopcy z kontrabandy tańcowali
znów na trzydziestopiętnym lodzie.

Na wysokiej ścianie wisisz teraz w izbie
i odgrzybiały gramofon już, uchylił słoty...
wisisz teraz w izbie na wysokiej ścianie
i — na Boga — wisieć ci tam nie ochota.

Tobie na przestrzeni gdzieś z otwartą duszą
żęby w „metelicy” po basach rajali,
chłopcy żęby z tobą śpiewali „Katuszę”
na mrozie wargami tak jak szkło

popekany! —
Wszystko już minęło...
Jakżebyś się chciała w twarz szczęścia
rozśmiewać

i uczyć na rzędach jego wielkie palce,
i śpiewać, ach, śpiewać,
ażeby z radości urwać głos na wieki.
Na całym sochochole — jak mieszańce

blyszczący,
kiedy się opuści wieczór czarnoczuły.
To — słysz — „Katuszę” gra nowa
harmoszka
i molojcy tańczą hurmem w nowym

Klubie...
STANISŁAW TELNIUK, młody i utalentowany poeta ukraiński. Swoje utwory publikuje najczęściej w miesięczniku „Witczyna” i w „Literатурnej Ukrainie”. Mieszka stale w Kijowie.

Tadeusz Kwiatkowski

FILMY tygodnia

Doczekaliśmy się wreszcie artystycznego reportażu filmowego. Reportażu, w którym główną rolę nie grają maszyny, czy praca ludzka — ani sztucznie sfabrykowane konflikty wokół sabotażów, quasi — szpiegów, brakorobów itp. Bohaterem filmu „KTOKOLWIEK WIE...” (Kazimierz Kutza są i u d z i e na te swych środowisk. Autorzy scenariusza: Krzysztof Kąkolowski i Andrzej Mularczyk, znani dziennikarze — opierając się na materiałach, najbardziej autentycznych, pokazali zajmującą się sprawą zaginięcia pewnej dziewczyny — galerię typów, charakterów, drobnych konfliktów między ludźmi, to obyczajowe, po prostu dzień codzienny naszego polskiego życia. Kutz natomiast z właściwą sobie unikiwością dotarł do tej strony naszej rzeczywistości, która zajmuje jedynie drobne wzmianki w kronikach prasowych. Nie jest to film, który wzbudzi wielki entuzjazm u widzów, ale za to film potrzebny, niejako lustro ustawione na peryferiach współczesności, tej wielkiej, wzmożonej i godnej podziwu. Podziwiam Kutza, za to, że podjął się niewdzięcznego zadania pełnometrażowego reportażu o marginesie, jakby się wydawało, naszych zainteresowań. Uwolnijmy więc z tej strony jednak w dziele Kutza wielki, nie doceniony problem ludzki, zniecierpliwienie, która powoduje tragiczne następstwa — zbiera obfite żniwo w społeczeństwie. Obojętność wobec nie fotogenicznej. Mielimy bowiem już przykłady zniecierpliwienia o wiele bardziej dramatyczne — ta, która zajęła się Kutz, rozprzynała się w wymiarach prawie niedostrzegalnych dla socjologów i dramatystów — zniecierpliwienie dnia powszedniego, zwykła zapalczona pod dachy — gdzie nie zagląda się bez specjalnych okazji. Zniecierpliwienie, która nas otacza i którą, jakże często, nie umiemy dostrzec wokół siebie.

Kolejnym westernem amerykańskim „STRZELBY APACZÓW” jest... kolejnym rozczarowaniem dla wielbicieli gatunku przygód z Dzikiego Zachodu. To już niemal bajka dla dzieci, to już trup ściele się gęsto, charakteru ludzkiego działają według schematu „czarne — białe”, a całość kończy klasyczny, ciekawy happy end, nie odpowiadający zupełnie dramatycznej akcji, prymitywnej i naiwnej. „Strzelby Apaczów” są nagromadzeniem wieloletniej konwencji hollywoodzkiej produkcji gorszego gatunku. Nie wydaje mi się, aby jakiegokolwiek przesłanki motywowały zakup podobnych filmów, nawet jeśli warunki finansowe były nad wyraz niegające. Cóż bowiem ten film pokazuje? Ze biali Amerykanie wyniszczyli bez skrupułów autochtonów Indian? Wiemy, to wiemy. Ze dla białych złoto było czymś bardziej wartościowym od życia dzikiego i niewinnie przelanego krwi? Wiemy, to wiemy. Widzieliśmy to wszystko w filmach o niebo bardziej artystycznych, niż film Williama Witneya. Sądzę, że jeśli godzimy się na westerny, wybieramy te najlepsze lub sięgnijmy do starych, z filmoteki, które przeszły do historii filmu, a których nie mieliśmy możliwości z wielu względów oglądać na naszych ekranach.

W dziełach klasycznych takich, jak np. „Żywoty” Plutarcha, doszukiwano się wzorów dla europejskiej biografii. Bogate tradycje w biografice posiadają przede wszystkim narody, odznaczające się dynamizmem intelektualnym czy politycznym.

Przeszło stuletni okres niewoli Polski utrudniał prowadzenie zorganizowanego na szerszą skalę badań biograficznych, gdyż rządy zaborców paraliżowały wszelką inicjatywę, wypływającą z pobudek narodowych. Potrzebę słownika biograficznego sygnalizowały w Polsce już od przełomu XVIII na XIX wiek publikacje J. Janockiego, J. Śniadeckiego, F. Siarczyńskiego, T. Chodnickiego, K. W. Wójcickiego, wybitnych prekursorów biografii polskiej. Wymienić tu należy „Dykcyo-

narz uczonych Polaków” (1833 r.), „Życiorysy znakomitych ludzi wsławionych w różnych zawodach” (1855-1858 r.), „Życiorysy XVIII i XIX wieku” (1881 r.), „Cmentarz Powązkowski” (1855-1858), dwutomowa praca zbiorowa „Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek” ogłoszona w latach 1901-1903 oraz prace podjęte przez Towarzystwo Literackie w Paryżu, zmierzające do zestawienia materiałów, który miały służyć do opracowania narodowego słownika biograficznego.

W latach niepodległości, po pierwszej wojnie światowej, podjęto tę doniosłą dla nauki sprawę prof. Władysława Konopczyńskiego w artykule „O polską biografie narodową”. Autor artykułu — to późniejszy inicjator i naczelny redaktor Słownika, którego koncepcję podjęli krakowscy i lwowscy oddziały Towarzystwa Historycznego.

W dniu 28. I. 1931 r. powołano do życia Komitet Redakcyjny i Radę Słownika, w skład której weszli najwybitniejsi polscy uczeni. Pierwszy zeszyt pierwszego tomu Polskiego Słownika Biograficznego ukazał się w 1935 r. Dalsze ogłaszano regularnie do 1948 r.

Wieloletnia nasza dziedziczność, tylko, że zmieniają się w samym charakterze telewizji. Wrogłem telewizji są ci, którzy oglądają wszystko od początku do końca. Można to wybaczyć ludziom, którzy wczoraj zapoznali się z krzykiem techniki, ale nie ludziom, którzy byli co nie imponuje. Program nie jest obliczony na słonia, który lekko trawi program od dziesiątej rano do godziny zera po północy, to się rozumie bez dowodów. Telewizja liczy na to, że będzie oglądał wtedy, kiedy masz ochotę, a ta, jak wiadomo, przy-

Wiesław Rustecki

SZTUKA bycia TELEWIDZEM

chodzi bardzo rzadko. Sztuką jest wiedzieć, na co się decydować, a decydować się powinniśmy ramowo, aby ramowo nie utrudniać życia twórcom programu.

Odwrotnie z widzów specjalizują się w Magazynie. Magazyny opoanowały osiemdziesiąt procent programu. Wiedząc, jaka jest różnica pomiędzy Magazynem Medycznym, Europejskim, Światowym a Monitorem, można brać udział w Telekonkursach. Mniej wytrzymały dzień czasu na filmy i teatr. Ponieważ teatr też „chodzi” z tą samą telewizyjną gwiazdą, powie ktoś, że to żadna różnica, i nie będzie miał racji. Teatr nie jest tak stary i zdarty, jak telekino, chociażby odgrywał Ajchyllosa, to wie każdy. Teatr jest dobry, a na kino może sobie pozwolić nawet dziecko. Kino zaś dzieli się na film fabularny i ten inny, który zapycha luzy w programie. Może to być piosenka o urodzaju jabłuszek, bądź piłowanie drzewa w Bieszczadach. Dzieki temu mamy udestępowane Bieszczady bez większych kosztów.

Truizmem jest chwaleń rzeczy dobrych, bo Kabaret Starszych Panów chwalił nawet

KAZIMIERZ TETMAJER, autor przepięknych opowiadań „Na skalnym Podhalu”, przeżywa oto swój renesans. Podobnie, jak literatura polska epoki modernizmu. Przez niepowodzenia ostatnich 30 lat dociera do nas dziwnie świeża warstwa językowa tych utworów, które były nie tylko wymyślnym cyklem przygód. Potwierdza to jeszcze dobitnie wznowiona ostatnio „Legenda Tatr” (Wydawnictwo Literackie, Kraków 1966). Powieść ta składająca się z dwóch części — pierwszej pt. „Maryna z Hrubego” i drugiej pt. „Janosik Nędza-Litmanowski” jest nie tylko dowodem na zainteresowania autora góralami i odległymi latami. To przede wszystkim obraz literacki tych zmagających, jakie w naszym piśmiennictwie zawsze znajdowały chętnych twórców.

„LEGENDA TATR” to powieść, która nie w pełni opiera się na prawdziwej historycznej. Wiadomo, że Kazimierz Tetmajer wykorzystał pewne wątki żywe do dziś, ale stanowiące właściwie tylko pewną ośnowę tematyczną. Nieistota tutaj jest sprawa szczegółów historycznych. Plastyka opisu literackiego, zdolna kreować ciągle świeżą sytuację, nadająca im przewidziany rytm wypadków urzeka czytelnika w sposób autentyczny.

Kostka Napierkowski jest postacią na tyle znaną, co ginącą w gąszczu faktów historycznych. Tetmajer wcześniej, niż wielu innych pisarzy, sięgnął po nią i odozbił ją niepoważnym urokiem gwary podhalańskiej. Jak powiada rzeczny redaktor tekstu na „skrzydełkach” obwołany „gdy zabrakło buntownika Napierkowskiego, oręż odwetu za krzywdy chłopie i ułsk szwedzkiej podejmuje polgendarny zbrojnik polski, Janosik Nędza Litmanowski”. I tak dochodzimy do uzasadnionego mniemania, że druga część „Legendy Tatr” jest nam bliższa. Mimo że autor przecież miał w wypadku tegoż polgendarnego bohatera góralskiego mniej przekazów historycznych.

Zuzanna Kosiek

Pomnik KULTURY narodowej

Biografia jako nauka, oparta na obiektywnych przesłankach i udokumentowanych danych, rozwinięła się stosunkowo późno. Pełny jej rozwój przyniósł dopiero XIX i XX wiek. Doceniono wtedy znaczenie utrwalania dzieł myśli, działalności naukowej, kulturalnej, społecznej i politycznej wybitnych jednostek, oddziaływających na życie społeczeństw i narodów.

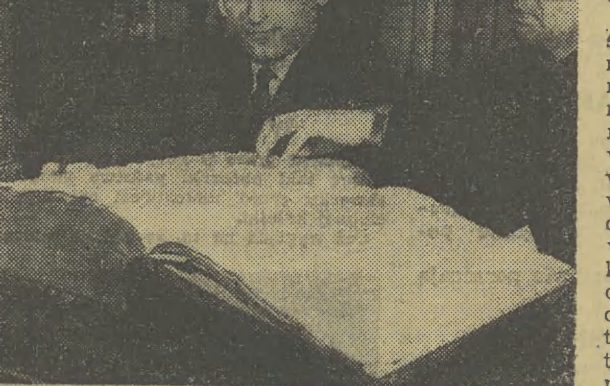
W dziełach klasycznych takich, jak np. „Żywoty” Plutarcha, doszukiwano się wzorów dla europejskiej biografii. Bogate tradycje w biografice posiadają przede wszystkim narody, odznaczające się dynamizmem intelektualnym czy politycznym.

Przeszło stuletni okres niewoli Polski utrudniał prowadzenie zorganizowanego na szerszą skalę badań biograficznych, gdyż rządy zaborców paraliżowały wszelką inicjatywę, wypływającą z pobudek narodowych. Potrzebę słownika biograficznego sygnalizowały w Polsce już od przełomu XVIII na XIX wiek publikacje J. Janockiego, J. Śniadeckiego, F. Siarczyńskiego, T. Chodnickiego, K. W. Wójcickiego, wybitnych prekursorów biografii polskiej. Wymienić tu należy „Dykcyo-

narz uczonych Polaków” (1833 r.), „Życiorysy znakomitych ludzi wsławionych w różnych zawodach” (1855-1858 r.), „Życiorysy XVIII i XIX wieku” (1881 r.), „Cmentarz Powązkowski” (1855-1858), dwutomowa praca zbiorowa „Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek” ogłoszona w latach 1901-1903 oraz prace podjęte przez Towarzystwo Literackie w Paryżu, zmierzające do zestawienia materiałów, który miały służyć do opracowania narodowego słownika biograficznego.

W latach niepodległości, po pierwszej wojnie światowej, podjęto tę doniosłą dla nauki sprawę prof. Władysława Konopczyńskiego w artykule „O polską biografie narodową”. Autor artykułu — to późniejszy inicjator i naczelny redaktor Słownika, którego koncepcję podjęli krakowscy i lwowscy oddziały Towarzystwa Historycznego.

W dniu 28. I. 1931 r. powołano do życia Komitet Redakcyjny i Radę Słownika, w skład której weszli najwybitniejsi polscy uczeni. Pierwszy zeszyt pierwszego tomu Polskiego Słownika Biograficznego ukazał się w 1935 r. Dalsze ogłaszano regularnie do 1948 r.

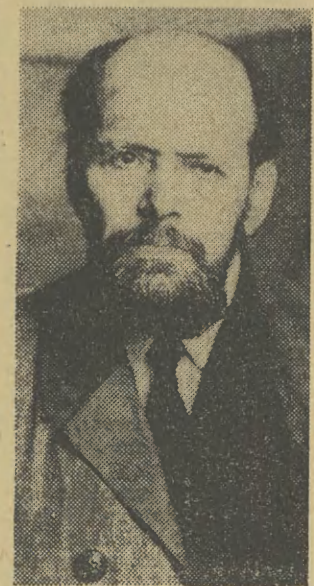


Olgierd Jędrzejczyk

Legenda Tatr — dzisiaj

Rola chłopów w powstaniu antyszwedzkim znalazła dostatecznie wyczerpujące dowody autentycznego patriotyzmu mas ludowych. Tetmajer jak gdyby wyprowadza dzisiejsze, bardzo niedawne argumenty. Czysto naukowe, związane z tą odległą epoką historyczną. A że wszystko w tej książce (a raczej w drugiej części „Legendy”) związane jest z sobą wartyką fabułą — korzyść dla czytelnika tym większa.

SA PEWNE TEMATY, które pod piórem utalentowanych pisarzy nabierają cech niepowtarzalności. Dzieje Janosika Nędzy Litmanowskiego, który nie tylko „na zbój chodził”, ale i w wydaniu Tetmajerowym nosił w sobie kształt wolnego kraju, są w jakiś sposób zamknięte na kartach tego utworu. Zarówno dzieje rodzin zbrojniczych Chocholowa, Kościeliska, Zakopanego, jak i przetargi z biskupem Pstrokońskim, przeobrażone podania i gadki góralskie oraz stare pieśni zbrojnicze — stanowią o atmosferze niekłamanej entuzjasmu dla ludu i jego obyczajów. Sądzę należy, że odległe chłopomanstwo epoki modernizmu było nie tylko pustym gestem, jak sądzą niektórzy historycy literatury. Opierało się ono nie tylko na zachwytach, ale również na rzetelnej znajomości obyczajów ludowych, ducha literatury mówionej. Kazimierz Tetmajer tak bez reszty zrosły z legendą Tatr, okazuje się zwycięzcą w walce z czasem. Ten czas oddał sprawiedliwość poecie, który stworzył literacki wizerunek polskiej społeczności góralskiej.



Lidia Zamków nie należy do rzędu tych inscenizatorów i reżyserów w teatrze, którzy lubią celebrować niemal każde słowo z tekstu, napisanego przez dramaturga. Nie dlatego, żeby gardziła wszelką dosłownością i nie szanowała praw autorskich. Trudno też byłoby ją pomać o programową przekorę dziwaczności na tle materiału literackiego, przetwarzanego w sceniczne obrazy.

Z każdej kolejno analizowanej premiery — z każdej realizacji scenicznego w różnych teatrach krakowskich — można wyciągnąć własny, bardzo współczesny stosunek twórcy spektaklu do opracowywanego dzieła dramatycznego. Zarówno wobec pozycji literackich naszej doby, jak np. „Wizyta starszej pani” Dürrenmatta, czy „Indyk” Mrożka — lub w odniesieniu do tekstów z zakresu klasyki: tej świeższej, czyli Brechta „Matki Courage”, „Opieraj się, jak wiesz”, „Tragedii optymistycznej” Wisłniewskiego — oraz też już spastywowanej w wydaniu „Snu” Dostojewskiego i Słowackiego „Balladyny”, a także Ibsenowskiego „Peer Gynta” i naturalnie, Szekspira „Snu nocy letniej”.

Są to oczywiście dość dowolne i wyrzykowane przykłady. Tym niemniej, w moim przekonaniu, przykłady typowe dla reżyserskiego warsztatu Zamków. Z nich oraz z wielu innych wynika niewątpliwie pewnik: zawsze nosiły znamiona twórczych poszukiwań w śpięchach pomiędzy jednostką a społeczeństwem; zawsze u podłoża realizacji scenicznego tkwił zamysł skonfrontowania autorskiej wizji konkretnego dramatu z aktualnymi prawami życia, którym podlega współczesny człowiek.

Nie oznacza to wprawdzie, że zawsze i w całości udawało się Zamków przekonać odbiorcę do proponowanych uogólnień poprzez jej teatralne, artystyczno-ideowe argumenty. Bywały bowiem i kontrowersyjne rozwiązania scenicznych zadań, choćby w przypadku „Na dnie” Gorkiego, „Kalliguli” Camusa, „Cichego Donu” Szolochowa, czy „Na pełnym morzu” Mrożka. Co byśmy jednak o nich nie mówili (a mówić trzeba było niekiedy polemicznie) — nikt przecież z ludzi zafascynowanych teatrem, nie mógłby zarzucić inscenizacji Zamków: schematyczności, zbanalizowania ujęć i ugrzeszczonemu tonu. Nikt nie określiłby ich mianem nieciekawych i szlagających się po latwiznach myślenia, po takim psychologicznie wręcz uproszczonej metaforyce, lub tużinkowych aluzjach.

Wydać się, że warto o tym przypomnieć w obliczu najnowszej premiery, szekspirowskiego Makbeta — na scenie Teatru im. J. Słowackiego. Od Snu nocy letniej zrealizowanego przez Zamków w Teatrze Ludowym, dzieli nas 3-letni odcinek czasu. Ale nie tylko czas przegadza te inscenizacje. Również i ga-

Jerzy Bober

TEATR

NOC WŁADZY i namiętności

tunek tworzywa dramatycznego. Niejako dwa bieguny pisarskiego kunsztu Szekspira: komedia i tragedia. Komedię rozgrywaną w lesie ardeńskim oraz na księżącym dworze — postraktowała Zamków, jako bynajmniej nie uczesną opowieść o nagim biologizmie, czym przeciwstawiła się tradycyjnym i senno-bajkowym ujęciom poprzedników. Zwróciła uwagę na nową interpretację szekspirowskiej nocy komediowej.

Obecnie zajęła ją o n tragiczna. Krwawa — w śnie i bez snu. Noc polityczna w „Makbecie”. Noc władzy zdobywanej przez mord na dawnym władcy. Noc nie kończąca się również mordem nowego tyrana, ale trwająca ciągle w warunkach przyjętego systemu władzy. Nawet buntownicy las drugoczący Makbeta, dopóki sam (las jako lud) nie przejmie rządów — pozostanie podporządkowany nocnym siłom następcom zamordowanego. A jednocześnie ta noc obnaża namiętność poza instytucją władzy, jest przedłużeniem biologizmu ze „Snu nocy letniej” w wymiarze obseksyjno-tragicznym.

Makbeta grywaną zazwyczaj na dwóch dominujących utoach: ambicji przejęcia władzy przez zwyciężkę wodza — i demonizacji zbrodni, która później wyrzuciła sumienia mężowskiego i jego k o b i e c e t o h o r z o l i c o w a n i e p r e c z e w i a t a m e s k a p o s t a w e k o b i e t y, w l a s c i w e g o t y r a n a w t e j p e l n e j k r w i t r a g e d i i.

Zamków spróbowała odczytać owe nury dramatu inaczej. Poprzez ukazanie możliwości wyboru — w zbrodni i sprawowaniu władzy — zarówno w odniesieniu do Makbeta, jak i Lady Makbet. Te serie wyboru „siebie” odkrywają kolejne rozczarowania wewnętrzne obu postaci scenicznych. Jedne są czystym teatrem — inne odwołują się do fikcji literackiej, którą wyznacza fabuła utworu. Współczesność przenosiła stała przerzucona na przygotowaną przez reżysera płaszczyznę umowności teatralnej. Niby ujęcie w nawias, zaznaczone zmianą tonacji głosu w duple Makbet-Lady Makbet. Zaś teatr polityczny traktujący o stylu władzy jest podsycany atmosferą wojny, na przemian z terrorem — jak bledne, ogromniejące koło nocy bez dna.

I wówczas dopiero słowa Szekspira: „Strasza jest tylko taka noc, po której nie wstanie dzień” oraz „Krwawej nocy już raz udzielił — ona się zawsze, przeżył nam obcy” — nabierają wymowy, podbudowane obłędem szaleństwem niedawnej współczesności zakończonej II wojną światową i są przestrzą przed pogrobowcami terroru społeczno-politycznego epoki atomowej.

Czy jednak ta koncepcja spektaklu nie doznała pęknięć w toku przedstawienia? Nie ma przecież na scenie podziału: po jednej stronie zamierzania realizatora, układ tekstu oraz oderwane od wykonawstwa — idee, zaś po drugiej stronie — postaci sceniczne. Węć chociaż większość wypunktowanych sytuacji jednocyła konstrukcją logiczną widowską z zadaniami aktorскими — to zdarzały się i takie miejsca w sztuce, gdzie artystom jakby zabrakło oddechu, by przebiec wyznaczoną przez reżysera drogą ku nadziedzemu celowi.

Miała te wahania sama Zamków — aktorka, jako Lady Makbet — gdy przedstawia się sprawdzać jej odemondowanego wcielenie scenicznego, pomimo zewnętrznych pozorów (maska twarzy — głos, scena nad kotłową, noc w sypialni, tikiwość — bezpłodność; nie unikną także Leszek Herdegen pewnych niekonsekwencji w dwostym nurcie swojej roli Makbety, kiedy chciał komentować „do widowni” działania bohatera tragedii, uzasadniając szaleństwo metody i metodę w szaleństwie władzy. Ale też trzeba przyznać, że diablo te aktorские zostały skomplikowane w ambigach inscenizacji. Tu wypada wymienić bodaj kilka osiągnięć aktorskich tzw. drugiego planu — jak Makbet Jerzego Kamasa, Banko Jerzego Sasana, Makolm Wojciecha Ziemińskiego i Odziwerny Ambrożego Klimczaka.

Nie zawsze ów współczesny dramat Makbety mógł porwać widownię. Nawet w swoim odstręcającym wyrazie. Miał momenty zimne i wyrachowane. Oschłość i skróty były bliskie sztyletów ograniczających pole działania zbrodni; nie z operowej wizji — awach wojen i mordów — natomiast współczesną wizję — blizkriegu oraz ponurą sprawność aparatu terroru. Wiele innych nie były zjawami z innego świata. Tworzyły związek z duszną przestrzenią wokół postaci sztuki. Były zamaskowane — dosłownie i w przenośni. Kapitalnie zagrały — dekoracje Urszuli Gogulskiej: surowe, mroczne, wtopione w noc władzy i skupiające w swym obrębie odwieczne namiętności człowieka.

Wydać mi się, że Makbet Lidii Zamków prowokuje dyskusję na temat stosunku klasyki do współczesności. Nie da się przeżyć obok tego przedstawienia obojętnie. To na pewno interesujące, żywy teatr — ona się zawsze, przeżył nam obcy” — nabierała wymowy, podbudowane obłędem szaleństwem niedawnej współczesności zakończonej II wojną światową i są przestrzą przed pogrobowcami terroru społeczno-politycznego epoki atomowej.





O przejawach wielkiego zainteresowania Polonią zbliżającą się Olimpiadą w Meksyku świadczy zbieranie funduszy na ten cel dla ułatwienia wyjazdu polskim sportowcom. Jednym z ofiarodawców, którzy odpowiedzieli na apel, ogłoszony w miesięczniku „Nasza Ojczyzna”, jest Stanisław Górnicki z Nowego Jorku, który wyemigrował do USA w 1912 r. Przesłał on na adres Polskiego Komitetu Olimpijskiego w Warszawie czek na sumę 1200 dolarów, jako pokrycie kosztów wyjazdu jednego sportowca polskiego.

Detalacz polonijny, właściciel Biura Podróży w Chicago, a jednocześnie studia radiowego „Voice of Polonia” Józef Migula — wystąpił z ciekawą inicjatywą. Pragnie on przyczynić się do powodzenia akcji Funduszu Olimpijskiego przez nadawanie codziennych migawek ciekawostek radiowych, zawierających wywiady z najslawniejszymi polskimi sportowcami oraz informacje o polskim sporcie oraz o przygotowaniach do Igrzysk w Meksyku i Grenoble. Niektórzy proponują p. Migulę, by dla upamiętnienia tego wkładu w rozwój funduszu, migawki te nosiły nazwę „migulki”.

Również szwedzka Polonia żywo interesuje się

SPORT sport SPORT!

naszym sportem. Sekcja Polskiego Komitetu Olimpijskiego w Landskronie zorganizowała niedawno zabawę taneczną pod hasłem: „U każdego Polaka — olimpijska odznaka”. Loteria fantowa przyniosła 600 koron szwedzkich, które przekazano na Polski Fundusz Olimpijski. Sekcja zamierza objąć patronat olimpijski nad jednym z czołowych zawodników, który będzie reprezentował biało-czerwone barwy na Olimpiadzie. Także i Polonia 22 Sztokholmu, zgrupowana m. in. w lokalnych Komitetach Budowy Szkół w Polsce, zgłosiła patronat nad jednym z polskich olimpijczyków, ofiarując tysiąc dolarów. W takich miejscowościach jak Norrköping, Eskilstuna i Falun powstały kółka Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Wielkim zainteresowaniem cieszą się sportowcy polscy, pochodzący z Polonii. Jednym z najgłośniejszych jest Michał Jazy, syn górnik polskiego z północnej Francji. Jazy posiada 4 rekordy świata oraz rekord Europy na 5.000 metrów. Premier Pompidou odznaczył go ostatnio Medalem Zasługi za wybitne osiągnięcia w dziedzinie sportu. W Stanach Zjednoczonych coraz większy rozgłos zyskuje młody piłkarz polskiego pochodzenia Ronald Markowski z Pittsburgha.

Ten przepiękny kraj gór i potoków przypomni o swoim istnieniu w każdej brzemiennej w następstwie godzin historii naszego kontynentu. Gdy w 102 roku p. n. e. hordy Teutonów wtargnęły na południe Alp, by podbić to, co dziś określamy nazwą Tyrolu, stawiły im zwycięsko czoła kohorty rzymskie.

Już wtedy rozdzielił się stan rzeczy, utwierdzoneymi ziemnymi losami Tyrolu w ciągu mrocznych dzieł średniowiecza: kraj ten, jak tyle innych pogranych obszarów starożytności, zamieszkuje różne szczepy etniczne, na których piękno swe wyściska zmagania papieża i cesarza, feudałów i „wolnych chłopów”, będących pod silnym wpływem pobliskich ludów Szwajcarii.

Wiek XVIII niesie Tyrolowi powiew walk wolnościowych.

Lata 1815—1915 znaczą stulecie pokoju na Tyrolu. W roku 1848 jednak Wiosna Ludów nie omiała również tego alpejskiego kraju: część ludności domaga się przyłączenia południowej Tyrolu do jednoczącej się Italii epoki „Risorgimento”. Tyrol — zarówno północny jak i południowy — staje się jednak coraz bardziej separatystyczny.

Als zawartości geograficznej i separatyzmu nie towarzyszy jedność etniczna kraju. Tyrol, należący wciąż do Austrii, przedstawia mieszaną narodowościową, w której wyodrębniają się wyraźnie dwie grupy etniczne: posługująca się językiem niemieckim, skupiona w południowym Tyrolu, przede wszystkim prowincja Bolzano (Bozen), i włoska, skupiona głównie w prowincji Trydentu. W okresie I wojny światowej południowy Tyrol zamieszkuje około 340.000 Włochów

Kiedy w pierwszych dniach października 1965 roku agencje prasowe doniosły z Dżakarty o próbie zamachu stanu, podjętej przez grupę oficerów lotnictwa pod wodzą szefa straży pałacowej prezydenta Sukarno, pułkownika Untunga, mało kto przeczuwał, że jest to uwertura do jednego z najbardziej zaskakujących i najdramatyczniejszych przewrótów politycznych, jakie zna historia ostatnich lat.

Nawet dziś, po roku, trudno zrekonstruować w pełni to, kulisy i przebieg wydarzeń, które zapoczątkowane „zamachem z 30 września” zaprzężyły podstawom tego, co przedstawiała sobą dotychczas Indonezja. Kraj 3 tysięcy wysp i dziesiątków narodowości, 21 lat temu wyzwolony z pęta kolonializmu holenderskiego i z ogromnym trudem zespolony w jedną całość; kraj, który pod rządami sukarrowskiej „demokracji kierowanej” — mimo wszystkich jej osłabłości — odzyskał nie tylko poczucie narodowe, ale i wizję przyszłości, a także znalazł swą równowagę polityczną, której jednym z filarów była partia komunistyczna i jej aktywny udział w kształtowaniu nowego oblicza Indonezji; wreszcie kraj, który, będąc współtwórcą idei tzw. aktywnego neutralizmu, od wielu lat należał do czołówek antyimperialistycznych i antykolonialnych państw trzeciego świata.

Ludzie znający Indonezję powiadają, że w kraju tym nie sposób wykryć prawdę wojną od błędów. A przecież w świetle nagromadzonych dowodów i zaistniałych faktów trudno obecnie wątpić, że to, co nazwano „zamachem plk. Untunga” i szerzonym z nim wojskowych „młodoturków”, sympatyzujących z indonezyjską lewicą, istotnie miało na celu uprzedzenie spisku reakcyjnych generałów, dla

których rosące wpływy Komunistycznej Partii Indonezji od dawna były solą w oku i główną przeszkodą w ich dążeniu do pełni władzy.

Te ambicje armii nie były tajemnicą nie tylko dla indonezyjskiej lewicy, ale także dla prezydenta Sukarno. Już na długo przed 30 września ubiegłego roku z najwyższym trudem przychodziło mu utrzymanie armii i popierającej ją reakcji indonezyjskiej w granicach równowagi, zakreślonych przez jego koncepcję NASOKOM (formuła koegzystencji nacjonalizmu, religii i komunizmu).

Ale rozmiarów i kierunku lawiny, która wywołała wypadki z przełomu września-października ubiegłego roku, nie przewidzieli nawet ludzie wiążący, na jak wąż naci zawieszona była równowaga wewnętrzna Indonezji i do czego doprowadzić może jej zachwianie. Epizodyczne w gruncie rzeczy zamieszanie, jakim Indonezja przeżyła dziesiątki w okresie formowania się jej państwowości, wstrząsnęło jej posadami. Wystarczyło rozpowszechnienie pogłosek o współudziale w przedsięwzięciu Untunga garstki młodzieży komunistycznej oraz ukazanie się artykułu w organie KPI „Harlan Rakjat”, oceniającego poczynania Untunga jako „akcję patriotyczną i rewolucyjną”, aby armia i reakcja wkroczyły na arenę i wszczęły przeciwko komunistom i ich sympatykom masakrę, przypominającą swymi rozmiarami i potwornością najbardziej ponure rozdziały w historii świata.

Były to prawdziwie czarne dni Indonezji. W miarę rozkręcania nagonki antykomunistycznej, więzieni wypełniali się tysiącami i dziesiątkami tysięcy aresztowanych. Podejrzeni stali się nie tylko komuniści, ale wszyscy reprezentujący po-

stępne poglądy, a także ludzie tylko o to posądzeni. Towarzyszyło temu rozwiązywanie organizacji społecznych, zamykanie uniwersytetów i palenie ksiąg. Potem przyszedł czas pokazowych „procesów czarownic” i czas samosądów, a w ślad za nim fala masowych morderstw, która od końca października rozlała się d Jawy środkowej i wschodniej po Sumatrze i rajska wyspa Bali.

Jak by nie oceniać procesu, który wywołany został w Indonezji wydarzeniami sprzed roku, nie sposób nie stwierdzić, że antykomunistyczna histeria i polowanie na czarownice, stając się immanentną i napędową siłą „nowego ładu”, zaciężyły samym fundamentom systemu, który zapewnił krajowi początki stabilizacji po latach kolonialnej niewoli i wewnętrznego rozbiła.

Wyeliminowanie komunistów z życia politycznego kraju podważyło integralność tego systemu, jednocześnie pozbawiając oparcia jego twórcę. Dziś widać jak na dłoni, na jak niewiele się zdążyło spóźnione rące nawoływania Sukarno do ponichania antykomunistycznej krucjaty i jak bezskuteczne okazały się jego — pozbawione autentycznego poparcia — manewry zmierzające do uzyskania z powrotem w swe ręce kontroli nad losami kraju. Raz wypuszczona na arenę armia i sprzymierzona z nią prawica przypuściły szturm także na pozycje Sukarno, zmuszając go stopniowo do przekazywania w ich ręce pierwotnych, a następnie także formalnych prerogatyw władzy. Krok po kroku prezydent stawał się faktycznym więźniem armii, wykorzystywanym teraz jako — wciąż jeszcze niezbędny, co prawda — sztyd dla realizowania polityki generałów.

Kazimierz Drzazgowski

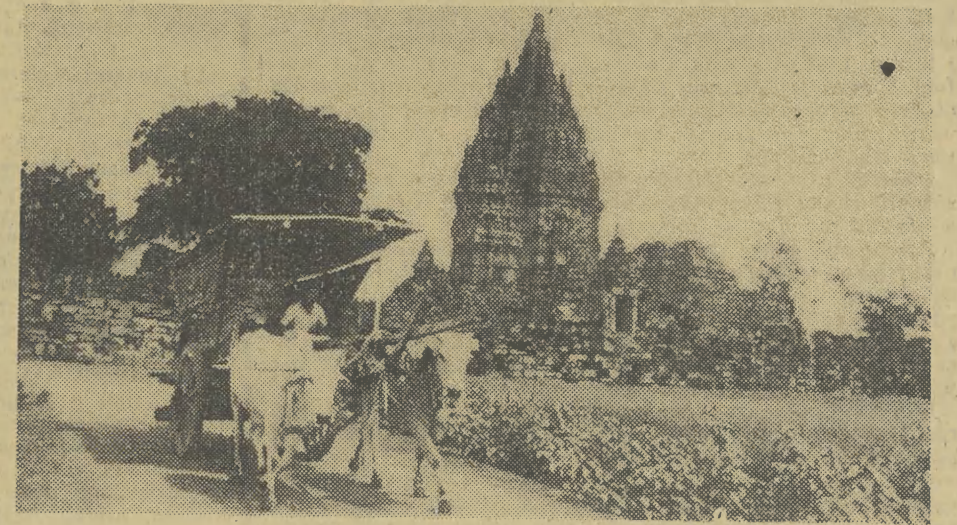
INDONEZJA

ROK CZARNY...

Wysoka jest cena, jaką płaci dziś Indonezja za swe „noce długich nocy”. W oczach jej zagłada widmo katastrofy gospodarczej, chaosu i wojny domowej. Grozi jej izolacja od świata i niebezpieczeństwo znalezienia się na powrót w zależności od tych sił, w walce z którymi jako kraj zdecydowanie antykolonialny jeszcze niedawno przodowała. Ceną, jaką płaci, jest wreszcie próżnia wewnętrzna, jaka powstała po zdławieniu najbardziej esencjonalnej siły politycznej tego ponad stu milionów narodu.

próżnia, którą nieprędko zapewne uda się wypełnić.

Próbuje tego — jak twierdzi się na Zachodzie — dokonać armia. Ale choć program jej eksponenta, premiera Suharto, w wielu punktach wydaje się nawiązywać do dawnej platformy Sukarno, jego praktyczna wartość stanowi dziś jedną wielką niewiadomą.



Stefan Henel

WĘGRY

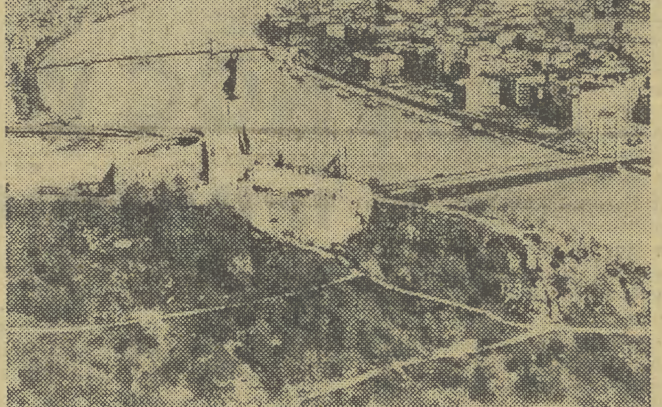
W Budapeszcie

Są ludzie, którzy źle czują się w nowych osiedlach. Drażnią ich laboratoryjna symetria przestrzennych układów, razi prostota bloków podobnych do siebie jak kropki wody. Tęsknią do starych domów, małych sklepików. Do znanych form i proporcji, w których żyli dłużej.

Co płaty budapeszteńskie jest dziś w wieku emerytalnym. W roku 1980 będzie w tymże wieku co czwarty mieszkaniec miasta. Problem to nie tylko demograficzny. Jego presja działa na rytm i styl życia, upodobania, pułap i rodzaj konsumpcji, charakter rynek, na specyficzne potrzeby socjalnych, jak szpitale, ambulanse, domy starców, miejsca rekreacji i wypoczynku itp.

To także, a może — przede wszystkim — problem sił produkcyjnych niezbędnych dla przemysłu, spotęgowany jeszcze nadmierną jego koncentracją w stolicy Węgier, reprezentującej 50 proc. mocy przemysłowych całego kraju.

W mieście tym u bywa jak dotąd co roku 3—4 tys. mieszkańców. Po prostu — rodzi się ich i napływa mniej, niż umiera. Ale konieczność pełnego wykorzystania posiadanego potencjału produkcyjnego rodzi tendencję przeciwną w stosunku do procesu „starzenia się” Budapesztu.



POWAŻNIE i — niepoważnie

JANTARNY

W przekładzie na polski — znaczy Bursztynowy. Taka jest nazwa nowego miasta powstającego jako satelita chemicznego kombinatu w Jaworowie na Ukrainie.

W planach: 12 piętrowe wysokościowce ze szkła, betonu i stali wkomponowane w scenę wspaniałego sosnowego lasu. Do końca roku oddane zostaną 200 pierwszych mieszkań.

POSTĘP JEST SILNIEJSZY

Giuseppe Pitti z Mediolanu był zażartym wrogiem samochodów i nigdy w życiu nawet do wozu nie wsiadł. Chodził pieszo lub jeździł dorozkami. Nie żałował grosza na kampanię antyautomobilową. Cały swój milionowy majątek zapisał 3 ostatnim dorozkom.

Ci zaś natychmiast kupili sobie... samochody.

GLÓD ATAKUJE

W najbardziej zagrożonym klęską głodu stanie Orisa w Indii notowane są już wypadki rozpadu rodzin wskutek głodu. Są też wypadki sprzedawania dzieci za żywność, względnie porzucania ich.

Dość często także mężowie porzucają rodziny.

POMYSŁ

W planach budowy nowego kanału panamskiego, amerykańska komisja ekspertów całkiem poważnie rozpatruje możliwość użycia jako materiału wybuchowego — bomby wodorowej.

Może to i szybciej, ale na pewno nie lepiej, szczególnie dla miejscowej ludności.

ZNALAZŁA SIĘ

W magazynach muzeum w Queensland (Australia) odkryto arcydzieło sztuki od 70 lat uważane za zaginione. Piaskorzeźba o tematyce biblijnej jest dziełem mistrza Odrodzenia Michelangelo Giovanni da Bologna.

Wszystkie jego dzieła są we Florencji. Jakim cudem to zawędrowało do Australii — nikt nie wie.

W OCZEKIWANIU

Zapewne tylko w Paryżu można sfotografować taki obrazek: państwo młodzi na skwerku przed merostwem oczekują swej ulubionej kolejki.

Coś wygląda na to, że już się nudzą...



MALTA

400 LAT LA VALETTY

Na politycznej mapie Europy wyglądała jak małe kłopotliwe wyznaczniki w samym centrum Morza Śródziemnego. Malta — jako państwo — poza samą wyspą o tej nazwie obejmując jeszcze cztery mikroskopalne wyspiaki, ogółem wielkości 316 km kw. — zamieszkała przez 330 tys. ludzi.

Aż rzekł się gór, skłapa roślinność — oto krajobraz kamiennej wyspy. Zewnętrznie nie nie uładnia jej historycznej roli. Wyplętnęła tylko dzięki swemu położeniu na skrzyżowaniu szlaków cywilizacyjnych. Handel i wojna przyniosły jej sławę, korsarze i dyplomaci stali się przyczyną, że o wyspie wiedza na świecie stosunkowo wiele. Od Odyseusza po hitlerowską agresję wiele widziała, małego Malta Fenicjanie, Kartagińczycy, Rzymianie, Arabowie, Normanowie, rycerze maltańscy, Francuzi i na koniec Anglicy — pozostawili na niej swój ślad, tworząc niezwyklej etnograficzny, polityczny i lingwistyczny konglomerat.

Stolica Malty — La Valetta obchodzi w tym roku swoje 400-lecie. Od 2 lat jest oficjalnie wolną portem i bastionem bazy morskiej nie dając już szandar brytyjski. Tkwi tu jednak nadal główna kwatery śródziemnomorska NATO — bombowce i pociskowce krążą nad wyspą, w porcie stoją okręty wojenne, na których powiewa tym razem już nie angielska, lecz amerykańska flaga. VI flota USA ma aktualnie prawo korzystania z wyspy, jako bazy remontowej w czasie „dwumiesięcznego, próbnego (1) okresu”. W rzeczywistości oznacza to, że wyspa o dużym znaczeniu strategicznym znalazła jeszcze jednego konkurenta, który zainteresował się trwałej jej wdziękiem.

Rdzenna ludność Malty — po prawdzie — chciałaby już bardzo, aby pozostawiono ją własnemu losowi. Całe wieki obcej władzy nie wpłynęły na podniesienie poziomu ich życia. Kilka zakładów przetwórczych i spożywczych, trochę małych warsztatów, ot i cały przemysł wyspy. Ponieważ i o rolnictwie z prawdziwego zdarzenia trudno mówić — Maltańczycy borykają się z problemem bezrobocia. 10 tysięcy ludzi nie może znaleźć żadnej pracy, tyle że co roku emigruje w poszukiwaniu chleba.

Wyspka na Morzu Śródziemnym różni się w rzeczywistości mocno od luszczącego obrazu, stworzonego na użytek turystycznych folderów. Nie jest też „zabawnym anachronizmem” — jak ją często określają przybysze, — patrzeć na staromodne faetonny w wiktoriańskim stylu, krążące po stromych ulicach La Valetty. Druga połowa XX wieku każe jej żyć o wiele bardziej skomplikowanymi problemami. Ciągłe jeszcze obcy, a nie własnymi...

„Jeśli usłyszysz ostry, powtarzający się gwizd, skocz do rowu i szukaj schronu. Jesteś właśnie między dziesiątą i dwudziestą sekundą przed uderzeniem bomby. Czasu jest więc dość. Co zaś dotyczy „B-52”, to huk bomby słychać wcześniej niż dźwięk samolotu”.

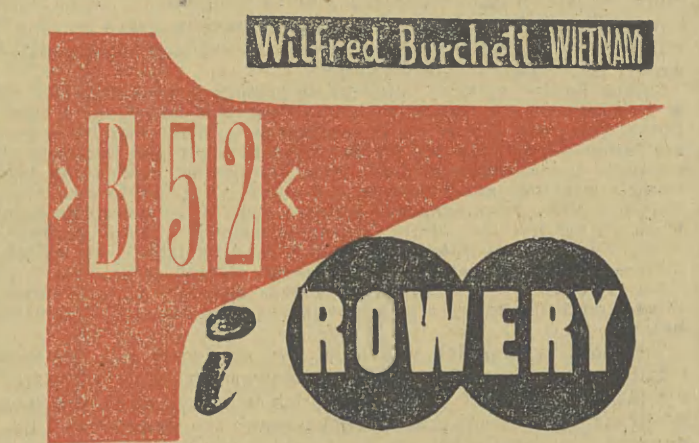
Tak mówił mój przewodnik i tłumacz, Nguyen Huu Chau, 24-letni syn Nguyen Huu Tho, przewodniczącego Frontu Wyzwolenia Narodowego. Chau był studentem filozofii na uniwersytecie w Sajgonie do chwili, gdy w roku 1962 połączył się ze swym ojcem w dżungli.

Pierwszą noc w czasie tej czwartej wizyty na terenach opanowanych przez Front Wyzwolenia Narodowego spędziłem w chacie złożonej z czterech pali, przykrytych dachem z gęsto ułożonych liści.

Spałem w hamaku, tuż nad ziemią. Około 4 po południu ocknąłem się z głębokiego snu — tego dnia spędziłem 11 godzin na rowerze. Nad naszym odcinkiem lasu właśnie nurkował samolot. W mgnieniu oka wpadłem do schronu. Wtedy usłyszałem zaspiany głos Chau, który nawet nie drgnął: „To F-105. Na północy samoloty te używane są do bombardowania, na południu — przeważnie do nocnego zwładow fotograficznego”. Podobnie jak wszyscy żyjący w wolnej strefie, Chau ma ucho wyczulone na dźwięk samolotów i świetnie rozpoznaje funkcje, które mają one do spełnienia.

Parę wieczorów później, podczas obiadu z Le Van Tha, członkiem Komitetu Centralnego Frontu Wyzwolenia Narodowego i wiceprzewodniczącym komitetu wykonawczego prowincji Gia Dinh, oraz kilku innymi członkami tego komitetu usłyszałem znowu szum samolotów. Ciężki warokt bombowców — po czym natychmiast nastąpił trzask, blysk bomb i głuchy ogłós eksplodujących rakiet. Trwało to godzinę i czterdzieści minut. Kiedy bombowce odleciały i zgasły bliski bomb, usłyszałem zupełnie nieznaną mi dotąd dźwięk, przypominający odgłos wierzania stali przy pomocy szybkoobrotowego świda czy też pracę ponaddwukrotowej wiertarki u dentysty. „Dział super-szybkostrzelne — wyjaśnił Le Van Tha — mogą one oddać 6000 strzałów na minutę. Dakoty wysłały się po to, żeby od czasu do czasu w taki właśnie sposób ostrzeliwać las”.

Spytalem, jaki — jego zdaniem — był cel strzelaniny. „Nie mamy tu nic”... — odpowiedział.



Ale parę godzin później uzyskaliśmy prawdziwą odpowiedź na moje pytanie. Właśnie wrócił 17-letni zwiadowca. „To mnie ścigał!” — powiedział. „L-19” zaczął kropić w jego rower w momencie, kiedy chłopiec był w połowie drogi. Maszyna obniżyła lot, żeby uzyskać lepszą widoczność. Zanim jednak Dakota dotarła na miejsce, zwiadowca był już bezpieczny, z dala od pola, a gdy bombardowanie znowu się zaczęło, był już w głębokim schronie.

Już w pierwszych dniach mojej nowej wizyty w Południowym Wietnamie przejeżdżaliśmy na rowerach obszary zmasakrowanego lasu, widzieliśmy ogromne drzewa wyrwane z korzeniami, wydrżone pnie, masę gałęzi i powalonych krzaków. Mijałymi obnażone obszary długości około 100 metrów i szerokości 30—40 metrów. Nie było tu nigdy nie przypominającego jakikolwiek cel obstrzału. Ogolone obszary ziemi znaczący jednak trasę lotu „B-52”.

„To było tam, gdzie „B-52” przez dziewięć dni zrzucał bomby” — powiedział, gdy o tym opowiadałem moim rozmówcom, Le Van Tha, inżynier-radiowiec, który wykształcenie zdobył we Francji. — „Użyłcie »B-52« przeciwko dżungli jest najbardziej kosztownym szaleństwem w historii wojen. Cel jest oczywiście zbrodniczy — eksterminacja naszego narodu, ale rezultaty nikłe. Jest jednak zbrodnia samo niszczenie drzew, które potrzebowały wieków, aby wyrosnąć, zwierząt i ptaków, które tutaj żyją i nie mają schronu, jak my. To zbrodnia przeciwko naturze i potomności”.

— A zwiad fotograficzny? Czy nie ułatwia nieprzyjacielowi trafienia w cel? — Moi rozmówcy odpowiedzieli: „Bombardują na dziko, bez rzeczywistego rozniesienia. Nawet jeśli ich fotografie zdjejmują kształt naszej chaty w lesie — na co im się to może przydać? Chaty są wszędzie — można je zbudować w parę godzin. Ale tylko niewiele z nich zajmujemy równocześnie. A nawet jeśli bombardują zgodnie ze śladem, na jaki natrafili, to leć na wysokości i z szybkością, jaka im jest właściwa. »B-52« nie zmienia pudła”.

Parę tygodni później pytałem amerykańskich dziennikarzy, którzy przybyli do Phnom Penh w związku z wizytą prezydenta de Gaulle'a, jak oceniają pracę „B-52”. „To największa tajemnica wojskowa, po co się je wykorzystuje” — powiedział jeden z weteranów wojny wietnamskiej. — „A jakie są wyniki — to tajemnica jeszcze większa”.

„Każda wojna jest wykorzystywana jako poligon do świadczenia” — odpowiedział drugi. — „W ten sposób lotnicy uczą się latania na określonych dystansach, naciskają guziki w momencie osiągnięcia właściwych współrzędnych. A po tym wracają do bazy. Nikt nie wierzy, że osiągną oni jakikolwiek wynik. Jest to przede wszystkim psychologiczny bodziec dla naszych oddziałów naziemnych: „Chodźcie, chłopcy, nie już tam nie ma. Właśnie przeleciał »B-52«”. Ale kiedy chłopcy „idą” i znajdują każde drzewo, łącznie z tymi, które zostały powalone, zjeżdżając na nich ogniem i śmiertelną pociskami padającą ze wzgórków, bodziec traci swój urok”.

nasze miasto

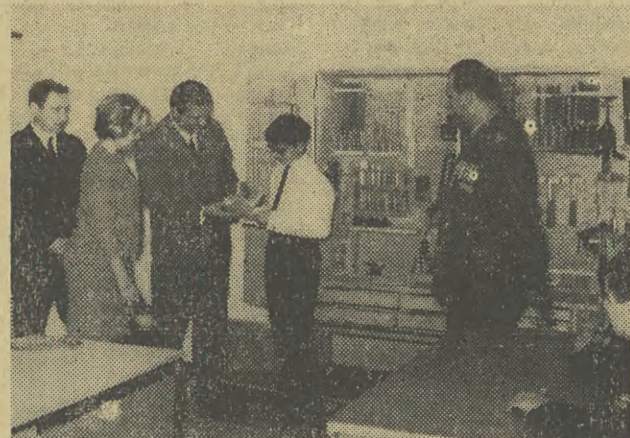
Nie ma chyba takich spraw w naszym mieście, które nie interesowałyby jego mieszkańców. Jak wynika jednak z naszych kontaktów z czytelnikami, prym wiodą w tych zainteresowaniach problemy remontowe i komunikacyjne. Nawet sprawy zaopatrzenia, handlu i usług pozostają za nimi w tyle. Sprawom komunikacji miejskiej i my już poświęciliśmy sporo miejsca, pisząc głównie o autobusach i jego obsłudze. Nie dalo to jednak pełnej satysfakcji naszym czytelnikom. Po każdej z publikacji przychodziły dziesiątki listów, przynoszących nowe uwagi i spostrzeżenia na ten temat oraz dodających nowe fakty i autentyczne wydarzenia.

Wiele z tych uwag dotyczy pewnych rozwiązań komunikacyjnych. Liczne głosy domagają się zwiększenia ilości wozów tramwajowych i autobusowych. Tych ostatnich — głównie na trasach łączących peryferie z miastem w godzinach tzw. szczytu. W wielu przypadkach chodzi również o racjonalne gospodarowanie wozami na różnych liniach, o częstotliwość przejazdów i — co najwazniejsze — punktualność. Cóż z tego np., że stworzono polaczenie dworca towarowego z Salwatorem, skoro czeka się tu na tramwaj przeważnie pół godziny. Albo inna sprawa: czytelnicy żalą się na zupełnie nie zsynchronizowany ruch tramwajowy z potrzebami mieszkańców. Wiedomo np., że ok. godz. 22.30 wyruszają tłumy ludzi z kin „Warszawa” i „Wanda”. Czy nie można by więc ułatwić ludziom życia wprowadzając w tym czasie więcej wozów na trasie Stradom—Waryńskiego? Tymczasem dzieje się wręcz odwrotnie. Właśnie wtedy likwiduje się szereg wozów...

Jednakże głównym tematem tramwajowo-komunikacyjnych żalów są — niestety — masowe zdarzenia się incydenty. Czasem wynikają one ze zderzenia wozu pasażera z pieszym, czasem z kolizji wozu z samochodem. W ostatnim czasie zdarzyło się nawet zderzenie tramwaju z ciężarówką. W takich wypadkach pasażerowie tramwajów, wielokrotnie odznaczani i wyróżniani w okresie swojej pracy — emeryt PKP proszą o bilet ulgowy; następnie okazuje się, że zapomnieli o biletach, a nie o dokumentach. Chcąc więc wyjść, ale konduktor i kontrolerka nie przebiegają w słowach groźby konsekwencjami. Przy Poczcie Gł. kontrolerka wyszła pasażera i prowadzi do biura MPK, by spisać doniesienie do kolegium. Pasażer — jak wiadomo — nie ma przy sobie dokumentów, ale mieszka niedaleko, chce donieść. Nic z tego. Zostaje wezwane pogotowie MO i starszy podrywany przez kontrolerkę przy akompaniowaniu przykrzych uwag ze strony gapiów — jedzie radiowozem do aresztu. Dopiero dyżurny officer MO kładzie kres tej gorszącej scenie i odsyła starego człowieka do domu, mimo protestów towarzyszących mu kontrolerki.

To tylko jeden z wielu — nie zawsze zresztą aż tak drastycznych przypadków, które składają się na opinię o obsłudze krakowskich tramwajów. Opinie niepocholebne, z którą niełatwo będzie walczyć — o ile nie wyeliminuje się ze składu osobowego MPK nosicieli tej opinii. Nic nam jednak o takich posunięciach nie wiadomo. Pisaliśmy o podobnych zdarzeniach i nie mieliśmy dotąd możliwości poinformowania opinii publicznej o uścisłkach, jakie zostały wyciągnięte w stosunku do osób, które podrywają dobre imię MPK. I w tym chyba tkwi sedno rzeczy. Bo przecież i o kłopotach kadrowych, i o trudnych warunkach pracy, i o braku nowoczesnego taboru miejskiej komunikacji etc. — relacjonujemy systematycznie — w miarę udzielanych nam przez kierownictwo MPK informacji na ten temat. Tylko, że te relacje nie wpływają na kształtowanie się stosunków: obsługa — pasażer, w których każda z tych stron ma prawo oczekiwać od drugiej, jeśli nie życzliwości, to przynajmniej minimum kultury.

Jota



ZW LOK przekazał szkołom już 123 zestawy dla pracowni modelarskich, a do końca roku otrzyma je jeszcze 50 szkół. Ostatnio odbyła się uroczystość wręczenia zestawu — Szkole Podstawowej nr 112 przy ul. Zakątek. Na zdjęciu: prezes ZW LOK, E. Góra oraz ppłk R. Dmochowski w pracowni modelarskiej Szkoły nr 112.

Fot. Otto Link

Inauguracja szkolenia w KD PZPR Zwierzyniec

Nowe formy

KD PZPR Zwierzyniec — bardzo uroczysto zainaugurował nowy rok szkolny partynego. Do pięknie udekorowanej sali Teatru Rozmaitości przybyli sekretarze, lektorzy, aktywni działacze, obecni byli też kierownik Wydziału Propagandy KW PZPR tow. Ryszard Ślaskiewicz. Warto przy okazji kilka słów poświęcić tym sprawom, które złożyły się na sukcesy tego rocznego szkolenia. W tym celu, efektywniejsze, co uznano kontrola KW. Jednakże przed nowym krokiem na przód, trzeba umieć dostrzec i zjawiska ujemne, do których należy przyjmowanie wytycznych programów szkoleniowych, odcinanych często od życia i od faktycznych problemów określających potrzeby kształtowania postaw w różnych sferach.

KD Zwierzyniec skoncentrował swoją uwagę w pracy szkoleniowej br. na poszukiwaniu jak najlepszych rozwiązań i unikaniu schematów. Otworzona została wieczorowa szkoła dla sekretarzy organizacji partynych w 3 kierunkach: oświaty, instytucji, urzędów oraz przedsiębiorstw produkcyjnych. Inauguracyjny wykład pt. „Wybrane problemy polityki kulturalnej partii” wygłosił przedstawiciel Wydziału Kultury KC tow. Witold Skrabalak. Szereg wykładów z zakresu partynego otrzymało Oddział Tysiąclecia Państwa Polskiego. Zebrani obejrzeli spektakl teatralny „Strach i gnęba III Rzeczy” B. Brechta. (2)

Przed „Dniem

Łącznościowca”

Zaczęło się od króla Zygmunta...

18 października 1553 roku król Zygmunt August wydał pierwszą ordynację pocztową. Królewska poczta miała utrzymywać, począwszy od tej daty, stałe połączenie między Krakowem a Wenecją, przewozić także za ustaloną opłatą korespondencję prywatną. Datę tę można więc uważać za początek instytucji poczty.

W br. po raz siódmy będziemy obchodzili w dniu 28. X. „Dzień Łącznościowca”. A ponieważ o solennizacjach mówi się tylko dobrze, przypominamy parę niewiarygodnych osiągnięć krakowskich łącznościowców. W 1965 pośredniczyli oni m. in. w przekazaniu adresatom 319 mln listów, 3 mln paratek, 1,5 mln telegramów, umożliwili przeprowadzenie 15 mln rozmów międzymiastowych. Charakterystyczne jest to, że przy wzroście zatrudnienia o 6,5 proc. w ciągu ostatnich 7 lat, wzrost wpływów z tytułu świadczonych usług wyniósł aż 65,3 proc.

W 1966 pracownicy Krak. Okręgu Poczty i Telekomunikacji zdobyli po raz drugi standardy przechodni za najlepsze wyniki eksploatacyjne i ekonomiczne w skali krajowej. Dlatego właśnie w Krakowie odbędzie się w dniu 18. X. centralna akademія z okazji „Dnia Łącznościowca”. (hz)

Czteroletni dorobek Studium Baletowego MTM

Chyba niewielu krakowskich melomanów oglądających baletowe „Wstawki” na operowej i operetkowej scenie MTM — wie, że zgrabne tancerki i technicznie sprawni tancerze są już w części wychowankami własnego Studium Baletowego, które od lat czterech działa przy Teatrze Muzycznym oraz Młodzieżowym Domu Kultury przy ul. Krowoderskiej. Obie te placówki sprawują pieczę nad Studium — zarówno fachową jak i finansową. Studium prowadzi członkini baletu MTM Maria Gdewska, a od bieżącego roku do grona pedagogów zalicza się również prof. R. Solisziak.

Studium Baletowe we wszystkich grupach liczy łącznie 80 osób. Najstarsza grupa, mająca 4 lata nauki za sobą — 9 osób. Te całą dziesiątkę mieliśmy już o kazę oglądać na scenie operowej, gdyż bierze ona udział w spektaklach „Damy Pikowej”. Studium przyjmuje dziewczęta i chłopców w wieku od lat 12 do 16. Z dziewczętami kłopotów nie ma — zgłaszają się wiecie chętnych i zdolnych. Gorzej jest natomiast z chłopcami. Tu już trzeba przeprowadzać dosłownie werbunek ze szkolnych zespołów i kolekcja tancerzy. Niemniej jednak Studium rośnie i może się poszczycić sporymi osiągnięciami, które dziś właśnie będzie miało okazję zaprezentować. O godz. 19.30 w sali nr 3 MDR — ul. Krowoderska 8 odbędzie się przegląd pracy Studium Baletowego — a więc okazja do pokazania krakowskiej publiczności całego dorobku 4 lat pracy. Dorobku zarówno warsztatowego, jak i artystycznego. (ja)

Na zdjęciu: „Trzy gracie” Feliksa Nowickiego.



XX-lecie Związku Polskich Artystów Fotografików

Fotografia wkracza w sferę wielu dziedzin twórczych. Dzięki swym walorom artystycznym i dokumentacyjnym, staje się coraz skuteczniejszym narzędziem upowszechniania kultury plastycznej. Potwierdzeniem tego jest nowa wystawa fotografiki Krakowskiego Okręgu ZPAF w Pawilonie Wystawowym przy pl. Szczepańskim 3, z której otwarciem zbiega się piękny jubileusz 20-lecia działalności Związku.

W Pawilonie Wystawowym pokazano 149 prac reprezentujących najwyższy poziom. Członkowie ZPAF mogą się poszczycić udziałem w wielu wystawach międzynarodowych. Szereg członków Okręgu Krakowskiego współpracuje z wydawnictwami. Zdobyli dwie nagrody artystyczne miasta Krakowa. Działalność społeczna wyraża się odczytami, pogadankami w świetlicach przyzakładowych, klubach i towarzystwach. Okręg współpracuje ponadto z



Niecodzienne pokazy na stadionie „Wisły”

Takiej imprezy Kraków jeszcze nie oglądał. Zarówno ze względu na rozmiar, jak i na jej atrakcyjność. Jutro, tj. 16 bm. o godz. 11 odbędzie się na stadionie „Wisły” pokaz sprawności służb milicyjnych, wojsk powietrzno-desantowych i straży pożarnych. Impreza rozpocznie się wystrojeniem kolorowych rakiet i petard. A potem nastąpi kilkadziesiąt różnorodnych pokazów, m. in. ćwiczeń dżudo, posłuszeństwa i dyscypliny psów służbowych, skoków z płonącego mieszka, skoków na motocyklach, jazdy psów motocyklem, gaszenia pożarów przy użyciu działek wodnych, ćwiczeń z helikoptera. Przed rozpoczęciem i po zakończeniu imprezy grać będzie orkiestra wojskowa. Już o godz. 9.30 zacznie się pokaz sprzętu wojsk powietrzno-desantowych (w obiekcie Wisły przed wejściem na stadion od ul. 3-go Maja). (2)

W niedzielę...

3 Tow. Ogrodnicze, Garbarska 13, godz. 12: dr M. Oświecimska „Leczenie własności warzyw przyprawowych”.
4 Pałac Sztuki, pl. Szczepański 4: Wystawa „Sztuka mór południowych”.
5 SAIW, Rynek 13, godz. 11: spotkanie działaczy SAIW.
6 SAIW, godz. 19: kino krótkich form — Harenda, Stanisławski, Wrażenia z wystawy.

Z okazji obchodzonego w całym kraju — Tygodnia Ligi Obrony Kraju — Klub Łączności LOK w Nowej Hucie zorganizował interesującą wystawę, na której zaprezentował swój dorobek. Na wystawie znalazły się m. in. odbiorniki radiowe, radiostacje nadawcze, adaptery nowej konstrukcji, urządzenia do zdalnego sterowania radiowego — a wszystko to wykonane własnoręcznie przez członków Klubu. Największe zainteresowanie zwiedzających wzbudza radiostacja klubowa, która umożliwia nowożytnym radiomaniom połączenie ze wszystkimi krajami Europy oraz innych kontynentów.

Wzorem lat ubiegłych OZR Huty im. Lenina zaopatrzyło swoich pracowników w owoce i warzywa. W baraku, obok transportu samochodowego, codziennie w godz. od 12.00 do 17.00 czynny jest punkt sprzedaży, przyjmujący równocześnie zamówienia zarówno zbiorowe jak i indywidualne. Ponadto zamówienia na owoce

zimowe przyjmują także kioski OZR na terenie Huty.

Ostatni tydzień w Zakładowym Domu Kultury Huty im. Lenina — upłynął pod znakiem wielu interesujących i atrakcyjnych imprez. Po okresie wakacyjnym wznowił działalność „Dyskusyjny Klub Filmowy”, w ramach zajęć „Klubu Dobrych Książek” prelekcje o twórczości Henryka Sienkiewicza wygłosił H. Mortkowicz-Oleczak. Problemy poruszane na Kongresie Kultury Polskiej były tematem spotkania z krakowskimi delegatami na Kongres. W tygodniowym programie nie zabrakło także pozycji rytmicznych („Mikrofon dla wszystkich”). Amatorzy podjęli obejrzenie dwa interesujące filmy o Indonezji i przygodach w dżungli.

Nowe premiery

Dziś w Teatrze Ludowym w N. Hucie odbędzie się premiera sztuki „Skowronek” w tłumaczeniu J. Kukulczanki. Po stać bohaterki sztuki, Joanny d'Arc, została przez autorów ujęta w sposób daleki od stereotypowych wyobrażeń, akcentując w jej sylwetce rysy proste, wielokątne, w pełni dojrzałe. W tej roli zagrała aktorka z Krakowa, Joanna d'Arc. W tym tygodniowym programie nie zabrakło także pozycji rytmicznych („Mikrofon dla wszystkich”). Amatorzy podjęli obejrzenie dwa interesujące filmy o Indonezji i przygodach w dżungli.

Klub „Pod Jaszczurami”...

„zaprasza w poniedziałek na dwie interesujące imprezy: o godz. 19 w cyklu „Teatr, jaki mógłby być” — spotkanie z Kryształową Skrzynką i Jerzym Krasnowskim. O godz. 21 — Teatr 38 przedstawia sztukę J. Broszkie wizeru pt. „Dwie przygody Leona Guliwera”.

Tydzień Honorowego Krwiodawstwa

Dziś, rozpoczyna się Tydzień Honorowego Krwiodawstwa. W jego programie znajduje się m. in. zgadulka na temat krwiodawstwa w Klubie Honorowego Dawcy Krwi w KZPT w Czyżanach (15 października godz. 17) oraz koncert zyczeń (16 października, godz. 8.45), odczyt w KDK prof. dr. Jana Starzyka pt. „Znaczenie krwiodawstwa (21 października godz. 19), spotkanie międzyklubowe honorowych dawców w Klubie HDK w „Kabl”.

W okresie trwania Tygodnia nastąpi ponadto otwarcie Klubu Honorowego Dawcy Krwi w Wolskim Szpitalu Rejonowym 19 października o godz. 15. W trzech krakowskich zakładach pracy: Sempierickim, „Kabl” i „Solvay” będzie miało miejsce pobieranie krwi od honorowych dawców (hz)

Z kroniki sądowej

Naiwni

Przed Sądem Powiatowym dla m. Krakowa toczy się wiele spraw, które można by zatytułować — „Naiwność ludzka nie ma granic”. Oto oskarżona Mieczysława G. W październiku 1964 roku przyjechała z Opola do Krakowa i tu nawiązała znajomości z różnymi osobami, u których przez pewien okres czasu zamieszkiwała. Ci przygodni znajomi darczyli ją zaufaniem pozostawiali pod jej opieką swoje mieszkania. Mieczysława G. zabierała z domu garderobę oraz różne przedmioty i przenosiła się do innych osób, z którymi nawiązywała znajomości, okradając ich i przenosiła się do dalszych znajomych, których okradala. Łatwoierni zostawiali swój dobytek pod opieką dopiero co poznanego, młodego dziewczyny, nie bardzo nawet wiedząc, jak się nazywa. Złodziejka też na pewno sądziła, że kradzieże nigdy się nie wydadzą i uczyniła z nich źródło utrzymania. Nie na długo. Mieczysława G. stanęła przed sądem.

Sąd rozpatruje też sprawę innej „naiwnej” — Władysławy Z., która w okresie od grudnia ub. roku do maja br. jako sprzedawczyni sklepu spożywczego MHD zabrała towar i gotówkę na łączną kwotę 12 tys. zł. Już w czasie wstępnych wyliczeń, dokonanych po przeprowadzonym reanuncie przez inspektorów, gdy pytano Władysławę o przyczynę stwierdzonych braków — oświadczyła, że ma ciężkie warunki materialne. Przesłuchana w charakterze podejrzanej przyznała się, że zabierała ze sklepu różne towary nie uiszczając za nie należności. (2)

TEATRY

SOBOTA

Im. SŁOWACKIEGO: Jegó, ekscesy blazen — 19.15, STARY: Savonarola i jego przyjaciele — 19.15, KAMERALNY: Mizantrop — 19.15, ROZMAITOŚCI: Placówka — 19.15, RAPSOODYCZNY: Kopciuszek, OPERETKA: My fair lady — 19.15, GROTESKA: Mieczysław Piotra Onieja — 17, LUDOWY: Skowronek — 19.15, KOLEJARZA: Gęsi i gąski — 19.

NIEDZIELA

Im. SŁOWACKIEGO: Makbet — 19.15, KLUB ZZK: Trudna miłość — 19.15, STARY: Happy end — 15, Derby w pałacu — 19.15, KAMERALNY: Sie ko-chamy — 15, Mizantrop — 19.15, ROZMAITOŚCI: Placówka — 11, Zolnierz i bohater — 19.15, LUDOWY: Skowronek — 19.15, RAPSOODYCZNY: Kopciuszek, SCENA OPEROWA: W TEATRZE Im. J. SŁOWACKIEGO: Madame Butterfly — 14, GROTESKA: Trzy pomarańcze — 12, KOLEJARZA: Gęsi i gąski — 19, Im. SŁOWACKIEGO: Robinson Kruzo — 11 i 19.

KINA

SOBOTA

APOLLO: Dwa z Texasu (USA, 11 lat) — 10, 12.30, Piekło (USA, 16 lat) — 14.45, 18, 20.15, CHEMIK: Lemoniada — 19, 20.15, DOM ZOLNIERZA: Jeden przeciw wszystkim (USA, 14 lat) — 15.45, KULTURA: Czerwone bany (pol., 16 lat) — 17.45, 20, MASKOTKA: Banda (pol., 16 lat) — 15.30, 17.45, 20, MELODIA: Tysiąc oczu doktora Mabuse (NRF, 16 lat) — 15.45, 18, 20.15, MINIATURA: Sylwetki pisarzy polskich: Igor Neverly, Jan Parandowski, Jerzy Szaniawski, Akademia — 18, 19, 20.15, BAJKI dla dzieci — 15, Milioner bez grosza (ang., 14 lat) — 19, ML. GWARDA: Uciekinier w poszukiwaniu (14 lat) — 14.45, 17, 19.15, SZUKA: Gejsza (USA, 16 lat) — 10.15, 12.30, 14.45, 18, 20.15, TĘCZA: Wspaniały rożec (wł., 18 lat) — 17.30, 19.30, WANDA: Karmazynowy pirat (USA, 12 lat) — 10.30, 12.45, Zemsta OAS (fr., 16 lat) — 15.45, 18, 20.15, WARSZAWA: Z piekła do Texasu (USA, 14 lat) — 10, 12.15, 14.45, 18, 20.15, WIEDZA: Proklamujmy sztukę meksykańską, tradycje i teraźniejszość, Słuk przez Atlantyk — 18, WISLA: Szukajcie gitar (fr., 14 lat) — 15.45, 18, 20.30.

zimowe przyjmują także kioski OZR na terenie Huty.

Ostatni tydzień w Zakładowym Domu Kultury Huty im. Lenina — upłynął pod znakiem wielu interesujących i atrakcyjnych imprez. Po okresie wakacyjnym wznowił działalność „Dyskusyjny Klub Filmowy”, w ramach zajęć „Klubu Dobrych Książek” prelekcje o twórczości Henryka Sienkiewicza wygłosił H. Mortkowicz-Oleczak. Problemy poruszane na Kongresie Kultury Polskiej były tematem spotkania z krakowskimi delegatami na Kongres. W tygodniowym programie nie zabrakło także pozycji rytmicznych („Mikrofon dla wszystkich”). Amatorzy podjęli obejrzenie dwa interesujące filmy o Indonezji i przygodach w dżungli.

Wzorem lat ubiegłych OZR Huty im. Lenina zaopatrzyło swoich pracowników w owoce i warzywa. W baraku, obok transportu samochodowego, codziennie w godz. od 12.00 do 17.00 czynny jest punkt sprzedaży, przyjmujący równocześnie zamówienia zarówno zbiorowe jak i indywidualne. Ponadto zamówienia na owoce

zimowe przyjmują także kioski OZR na terenie Huty.

Ostatni tydzień w Zakładowym Domu Kultury Huty im. Lenina — upłynął pod znakiem wielu interesujących i atrakcyjnych imprez. Po okresie wakacyjnym wznowił działalność „Dyskusyjny Klub Filmowy”, w ramach zajęć „Klubu Dobrych Książek” prelekcje o twórczości Henryka Sienkiewicza wygłosił H. Mortkowicz-Oleczak. Problemy poruszane na Kongresie Kultury Polskiej były tematem spotkania z krakowskimi delegatami na Kongres. W tygodniowym programie nie zabrakło także pozycji rytmicznych („Mikrofon dla wszystkich”). Amatorzy podjęli obejrzenie dwa interesujące filmy o Indonezji i przygodach w dżungli.

Wzorem lat ubiegłych OZR Huty im. Lenina zaopatrzyło swoich pracowników w owoce i warzywa. W baraku, obok transportu samochodowego, codziennie w godz. od 12.00 do 17.00 czynny jest punkt sprzedaży, przyjmujący równocześnie zamówienia zarówno zbiorowe jak i indywidualne. Ponadto zamówienia na owoce

zimowe przyjmują także kioski OZR na terenie Huty.

Ostatni tydzień w Zakładowym Domu Kultury Huty im. Lenina — upłynął pod znakiem wielu interesujących i atrakcyjnych imprez. Po okresie wakacyjnym wznowił działalność „Dyskusyjny Klub Filmowy”, w ramach zajęć „Klubu Dobrych Książek” prelekcje o twórczości Henryka Sienkiewicza wygłosił H. Mortkowicz-Oleczak. Problemy poruszane na Kongresie Kultury Polskiej były tematem spotkania z krakowskimi delegatami na Kongres. W tygodniowym programie nie zabrakło także pozycji rytmicznych („Mikrofon dla wszystkich”). Amatorzy podjęli obejrzenie dwa interesujące filmy o Indonezji i przygodach w dżungli.

Wzorem lat ubiegłych OZR Huty im. Lenina zaopatrzyło swoich pracowników w owoce i warzywa. W baraku, obok transportu samochodowego, codziennie w godz. od 12.00 do 17.00 czynny jest punkt sprzedaży, przyjmujący równocześnie zamówienia zarówno zbiorowe jak i indywidualne. Ponadto zamówienia na owoce

zimowe przyjmują także kioski OZR na terenie Huty.

Ostatni tydzień w Zakładowym Domu Kultury Huty im. Lenina — upłynął pod znakiem wielu interesujących i atrakcyjnych imprez. Po okresie wakacyjnym wznowił działalność „Dyskusyjny Klub Filmowy”, w ramach zajęć „Klubu Dobrych Książek” prelekcje o twórczości Henryka Sienkiewicza wygłosił H. Mortkowicz-Oleczak. Problemy poruszane na Kongresie Kultury Polskiej były tematem spotkania z krakowskimi delegatami na Kongres. W tygodniowym programie nie zabrakło także pozycji rytmicznych („Mikrofon dla wszystkich”). Amatorzy podjęli obejrzenie dwa interesujące filmy o Indonezji i przygodach w dżungli.

Wzorem lat ubiegłych OZR Huty im. Lenina zaopatrzyło swoich pracowników w owoce i warzywa. W baraku, obok transportu samochodowego, codziennie w godz. od 12.00 do 17.00 czynny jest punkt sprzedaży, przyjmujący równocześnie zamówienia zarówno zbiorowe jak i indywidualne. Ponadto zamówienia na owoce

zimowe przyjmują także kioski OZR na terenie Huty.

Ostatni tydzień w Zakładowym Domu Kultury Huty im. Lenina — upłynął pod znakiem wielu interesujących i atrakcyjnych imprez. Po okresie wakacyjnym wznowił działalność „Dyskusyjny Klub Filmowy”, w ramach zajęć „Klubu Dobrych Książek” prelekcje o twórczości Henryka Sienkiewicza wygłosił H. Mortkowicz-Oleczak. Problemy poruszane na Kongresie Kultury Polskiej były tematem spotkania z krakowskimi delegatami na Kongres. W tygodniowym programie nie zabrakło także pozycji rytmicznych („Mikrofon dla wszystkich”). Amatorzy podjęli obejrzenie dwa interesujące filmy o Indonezji i przygodach w dżungli.

Wzorem lat ubiegłych OZR Huty im. Lenina zaopatrzyło swoich pracowników w owoce i warzywa. W baraku, obok transportu samochodowego, codziennie w godz. od 12.00 do 17.00 czynny jest punkt sprzedaży, przyjmujący równocześnie zamówienia zarówno zbiorowe jak i indywidualne. Ponadto zamówienia na owoce

zimowe przyjmują także kioski OZR na terenie Huty.

Ostatni tydzień w Zakładowym Domu Kultury Huty im. Lenina — upłynął pod znakiem wielu interesujących i atrakcyjnych imprez. Po okresie wakacyjnym wznowił działalność „Dyskusyjny Klub Filmowy”, w ramach zajęć „Klubu Dobrych Książek” prelekcje o twórczości Henryka Sienkiewicza wygłosił H. Mortkowicz-Oleczak. Problemy poruszane na Kongresie Kultury Polskiej były tematem spotkania z krakowskimi delegatami na Kongres. W tygodniowym programie nie zabrakło także pozycji rytmicznych („Mikrofon dla wszystkich”). Amatorzy podjęli obejrzenie dwa interesujące filmy o Indonezji i przygodach w dżungli.

Wzorem lat ubiegłych OZR Huty im. Lenina zaopatrzyło swoich pracowników w owoce i warzywa. W baraku, obok transportu samochodowego, codziennie w godz. od 12.00 do 17.00 czynny jest punkt sprzedaży, przyjmujący równocześnie zamówienia zarówno zbiorowe jak i indywidualne. Ponadto zamówienia na owoce

zimowe przyjmują także kioski OZR na terenie Huty.

Ostatni tydzień w Zakładowym Domu Kultury Huty im. Lenina — upłynął pod znakiem wielu interesujących i atrakcyjnych imprez. Po okresie wakacyjnym wznowił działalność „Dyskusyjny Klub Filmowy”, w ramach zajęć „Klubu Dobrych Książek” prelekcje o twórczości Henryka Sienkiewicza wygłosił H. Mortkowicz-Oleczak. Problemy poruszane na Kongresie Kultury Polskiej były tematem spotkania z krakowskimi delegatami na Kongres. W tygodniowym programie nie zabrakło także pozycji rytmicznych („Mikrofon dla wszystkich”). Amatorzy podjęli obejrzenie dwa interesujące filmy o Indonezji i przygodach w dżungli.

Wzorem lat ubiegłych OZR Huty im. Lenina zaopatrzyło swoich pracowników w owoce i warzywa. W baraku, obok transportu samochodowego, codziennie w godz. od 12.00 do 17.00 czynny jest punkt sprzedaży, przyjmujący równocześnie zamówienia zarówno zbiorowe jak i indywidualne. Ponadto zamówienia na owoce

zimowe przyjmują także kioski OZR na terenie Huty.

Ostatni tydzień w Zakładowym Domu Kultury Huty im. Lenina — upłynął pod znakiem wielu interesujących i atrakcyjnych imprez. Po okresie wakacyjnym wznowił działalność „Dyskusyjny Klub Filmowy”, w ramach zajęć „Klubu Dobrych Książek” prelekcje o twórczości Henryka Sienkiewicza wygłosił H. Mortkowicz-Oleczak. Problemy poruszane na Kongresie Kultury Polskiej były tematem spotkania z krakowskimi delegatami na Kongres. W tygodniowym programie nie zabrakło także pozycji rytmicznych („Mikrofon dla wszystkich”). Amatorzy podjęli obejrzenie dwa interesujące filmy o Indonezji i przygodach w dżungli.

Wzorem lat ubiegłych OZR Huty im. Lenina zaopatrzyło swoich pracowników w owoce i warzywa. W baraku, obok transportu samochodowego, codziennie w godz. od 12.00 do 17.00 czynny jest punkt sprzedaży, przyjmujący równocześnie zamówienia zarówno zbiorowe jak i indywidualne. Ponadto zamówienia na owoce

zimowe przyjmują także kioski OZR na terenie Huty.

Ostatni tydzień w Zakładowym Domu Kultury Huty im. Lenina — upłynął pod znakiem wielu interesujących i atrakcyjnych imprez. Po okresie wakacyjnym wznowił działalność „Dyskusyjny Klub Filmowy”, w ramach zajęć „Klubu Dobrych Książek” prelekcje o twórczości Henryka Sienkiewicza wygłosił H. Mortkowicz-Oleczak. Problemy poruszane na Kongresie Kultury Polskiej były tematem spotkania z krakowskimi delegatami na Kongres. W tygodniowym programie nie zabrakło także pozycji rytmicznych („Mikrofon dla wszystkich”). Amatorzy podjęli obejrzenie dwa interesujące filmy o Indonezji i przygodach w dżungli.

Wzorem lat ubiegłych OZR Huty im. Lenina zaopatrzyło swoich pracowników w owoce i warzywa. W baraku, obok transportu samochodowego, codziennie w godz. od 12.00 do 17.00 czynny jest punkt sprzedaży, przyjmujący równocześnie zamówienia zarówno zbiorowe jak i indywidualne. Ponadto zamówienia na owoce

zimowe przyjmują także kioski OZR na terenie Huty.

Ostatni tydzień w Zakładowym Domu Kultury Huty im. Lenina — upłynął pod znakiem wielu interesujących i atrakcyjnych imprez. Po okresie wakacyjnym wznowił działalność „Dyskusyjny Klub Filmowy”, w ramach zajęć „Klubu Dobrych Książek” prelekcje o twórczości Henryka Sienkiewicza wygłosił H. Mortkowicz-Oleczak. Problemy poruszane na Kongresie Kultury Polskiej były tematem spotkania z krakowskimi delegatami na Kongres. W tygodniowym programie nie zabrakło także pozycji rytmicznych („Mikrofon dla wszystkich”). Amatorzy podjęli obejrzenie dwa interesujące filmy o Indonezji i przygodach w dżungli.

Wzorem lat ubiegłych OZR Huty im. Lenina zaopatrzyło swoich pracowników w owoce i warzywa. W baraku, obok transportu samochodowego, codziennie w godz. od 12.00 do 17.00 czynny jest punkt sprzedaży, przyjmujący równocześnie zamówienia zarówno zbiorowe jak i indywidualne. Ponadto zamówienia na owoce

zimowe przyjmują także kioski OZR na terenie Huty.

Ostatni tydzień w Zakładowym Domu Kultury Huty im. Lenina — upłynął pod znakiem wielu interesujących i atrakcyjnych imprez. Po okresie wakacyjnym wznowił działalność „Dyskusyjny Klub Filmowy”, w ramach zajęć „Klubu Dobrych Książek” prelekcje o twórczości Henryka Sienkiewicza wygłosił H. Mortkowicz-Oleczak. Problemy poruszane na Kongresie Kultury Polskiej były tematem spotkania z krakowskimi delegatami na Kongres. W tygodniowym programie nie zabrakło także pozycji rytmicznych („Mikrofon dla wszystkich”). Amatorzy podjęli obejrzenie dwa interesujące filmy o Indonezji i przygodach w dżungli.

Wzorem lat ubiegłych OZR Huty im. Lenina zaopatrzyło swoich pracowników w owoce i warzywa. W baraku, obok transportu samochodowego, codziennie w godz. od 12.00 do 17.00 czynny jest punkt sprzedaży, przyjmujący równocześnie zamówienia zarówno zbiorowe jak i indywidualne. Ponadto zamówienia na owoce

zimowe przyjmują także kioski OZR na terenie Huty.

Ostatni tydzień w Zakładowym Domu Kultury Huty im. Lenina — upłynął pod znakiem wielu interesujących i atrakcyjnych imprez. Po okresie wakacyjnym wznowił działalność „Dyskusyjny Klub Filmowy”, w ramach zajęć „Klubu Dobrych Książek” prelekcje o twórczości Henryka Sienkiewicza wygłosił H. Mortkowicz-Oleczak. Problemy poruszane na Kongresie Kultury Polskiej były tematem spotkania z krakowskimi delegatami na Kongres. W tygodniowym programie nie zabrakło także pozycji rytmicznych („Mikrofon dla wszystkich”). Amatorzy podjęli obejrzenie dwa interesujące filmy o Indonezji i przygodach w dżungli.

Wzorem lat ubiegłych OZR Huty im. Lenina zaopatrzyło swoich pracowników w owoce i warzywa. W baraku, obok transportu samochodowego, codziennie w godz. od 12.00 do 17.00 czynny jest punkt sprzedaży